

# **Historiozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza**

Bartłomiej Janus

BARTŁOMIEJ JANUS

## HISTORIOZOFIA STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA

Ja chcę wiedzieć mój początek: skąd się wziąłem i dokąd wszystko idzie. To idzie samo, a wygląda, jakby szło do czegoś. Co jest to, do czego wszystko tak spieszy? [KW 29]<sup>1</sup>

Bo jesteśmy na przełomie nie dlatego, że z powodu bliskości tak się nam wydaje, ale naprawdę, i to pod każdym względem: nie było jeszcze takiej chwili w historii ludzkości jako ważność, poza rewolucją francuską i powstaniem pierwszej władzy w totemicznych klanach dawnej dziczy. [JW 407]

– pisze w ostatniej swojej powieści Stanisław Ignacy Witkiewicz. Już od dzieciństwa wychowywany, głównie przez ojca, „na kogoś”, na osobę wybitną, wyjątkową i niepowtarzalną. Jednakże to nie atmosfera rodzinnego domu, gdzie bywała cała śmietanka kulturalna Polski, uczyniła z Witkacego artystę-filozofa, którego twórczość jest dyskutowana do dnia dzisiejszego. „Witkacy – stwierdza Andrzej Mencwel – rodzi się Witkacym w Rosji czasów rewolucji – wszystko dalsze jest już tylko kontynuacją”<sup>2</sup>. To właśnie czteroletni pobyt w tym kraju i dokładnie w tym momencie, jaki okazał się później jednym z najważniejszych w XX wieku, sprawia, że Witkacy dostrzega coś, co uprzednio nie wydawało mu się tak istotne – dostrzega Historię. Konstatuje:

Ja nie będę opisywał tego, co byle dureń zobaczyć i opisać potrafi. Ja muszę sięgnąć w niewiadome, w sam najistotniejszy podkład tego, czego powierzchnię durnie widzą i opisują bez trudu. Ja chcę zbadać prawa historii świata nie tylko tu, ale wszędzie, gdzie są myśliciele stworzenia. [N 39]

<sup>1</sup> objaśnienia skrótów zastosowanych do lokalizacji tekstów S. I. Witkiewicza: BD = *Bezimiennie dzieło*. W: *Dramaty*. Oprac. K. Puzyna. [T.] 2. Warszawa 1985. DW [= *Dziela wybrane*]. T. 5; BK = *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*. Zebrał i oprac. J. Degler. Warszawa 1976; GW = *Gyubal Wahazar, czyli Na przełęczach bezsensu*. W: *Dramaty*, [t.] 1. DW, t. 4; JC = *Janulka, córka Fizdejki*. W: *Dramaty*, [t.] 2; JW = *Jedynie wyjście*. Oprac. T. Jodełka-Burzecki. W: *Pożegnanie jesieni. – Jedynie wyjście*. DW, t. 2; KW = *Kurka Wodna*. W: *Dramaty*, [t.] 2; M = *Matka*. W: jw.; N = *Nienasycecie*. DW, t. 3; NA = *Narkotyki*. W: *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta. – Narkotyki. – Niemyte dusze*. Oprac. A. Micińska. DW, t. 1; ND = *Niemyte dusze*. W: jw.; NF = *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*. W: *Nowe formy w malarstwie. – Szkice estetyczne. – Teatr*. Oprac. J. Leszczyński. Warszawa 1974. *Pisma filozoficzne i estetyczne*. [T. 1]; P = *Pragmatyści*. W: *Dramaty*, [t.] 1; PJ = *Pożegnanie jesieni*. W: *Pożegnanie jesieni. – Jedynie wyjście*; S = *Szewcy*. W: *Dramaty*, [t.] 2; SL = *Szalona lokomotywa*. W: jw. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

<sup>2</sup> A. Mencwel, *Witkacego jedność w wielości*. „Dialog” 1965, nr 12, s. 85.

Nie o historię więc, rozumianą tylko jako nauka o faktach z przeszłości, tutaj chodzi. Witkacy podejmuje problem odkrycia sensu historii, czyli zajmuje się problematyką historiozoficzną, tj. filozofią dziejów.

Każdy, kto chce przedstawić poglądy Witkiewicza na tematy związane z historią, cywilizacją i kulturą, staje przed dość niezwykłym zadaniem. „Historiozofia Witkiewicza – ocenia Jan Błoński – jest zarazem prosta i zawiła, naiwna i niepokojąco przenikliwa”<sup>3</sup>. W tym miejscu badacz zadaje sobie pytanie: czy Witkacy jednocześnie jest przenikliwy i naiwny, czy też wszystko zależy od sposobu odczytania oraz interpretacji jego poglądów? Podstawowy problem pojawia się już w momencie wyboru źródeł, ponieważ:

istotną trudność w lapidarnej rekonstrukcji Witkacowskiej historiozofii nastęrcza fakt jej wielostronnego powiązania z innymi warstwami światopoglądu, jak też jej eksplikacja w dwu językach jakościowo różnych: dyskursu filozoficznego i literackiego<sup>4</sup>.

Można więc ograniczyć się jedynie do „poważniejszych” prac, np. *Nowych form w malarstwie, Narkotyków, Niemytych dusz* oraz – ewentualnie – do artykułów zamieszczanych w różnych czasopismach. Czy wszakże wtedy uda się właściwie zrozumieć Witkacego? Należy więc dołączyć powieści: *Pożegnanie jesieni, Nienasyceń, Jedyne wyjście*. Skoro jednak uwzględnimy powieści, dlaczego w tej sytuacji pominąć dramaty: *Matkę czy Szewców*? Trudno. Chcąc zrozumieć Witkiewicza, trzeba godzić się na jego warunki gry i czytać wszystko, choć, oczywiście, jest to dość karkołomne. Poza tym ciągle zdaje się obowiązywać „kłątwa”, którą Błoński rzucił jeszcze w 1976 roku: „Kto chce tak rozumować jak Witkacy, powinien z góry odebrać swym wywodom pretensje do nieomyślności”<sup>5</sup>. Ta „kłątwa” nie musi jednakże przeszkadzać w podejmowaniu kolejnych prób rozwiązania historiozoficznej zagadki Witkacego.

### „Cała kultura okazała się humbugiem”

[...] żyjemy w czasach, w których, poza uchodzącymi w przeszłość widmami narodów, pojawia się cień groźny dla wszystkiego, co piękne, tajemnicze i jedyne w swoim rodzaju – cień tego gnębnego przez wieki szarego tłumu, i urasta do straszliwych rozmiarów obejmujących całą ludzkość. [NF 106]

Tak przedstawiona sytuacja z pewnością zasługuje na miano rewolucyjnej. Coś odchodzi w przeszłość, a nowe już szykuje się, aby zająć jego miejsce. Nie pierwsza to jednak, zdaniem Witkacego, rewolucja w całej historii społeczeństwa. Pierwszą rewolucją było wyłonienie się władzy w „klanach totemicznej dziczy”, a ta druga właśnie trwa i zakończy się zmechanizowaniem społeczeństwa. Zaznaczyć trzeba od razu, iż termin „rewolucja” oznacza u Witkiewicza pewien długotrwały proces, mogący składać się z wielu rewolucji politycznych, wstrząsów czy przewrotów. Okres pierwszej rewolucji oraz trwanie i – w najbliższej przyszłości – zakończenie drugiej są tym, co w jego twórczości zajmuje miejsce centralne. Owej tematyce poświęca sporo uwagi w pracach teoretycznych, w powieściach

<sup>3</sup> J. Błoński, *Powrót Witkacego*. Jw., 1963, nr 9, s. 81.

<sup>4</sup> K. Rudzińska, R. Rudziński, *S. I. Witkiewicz: historia i groteska*. W zb.: *Problemy filozofii historii*. Red. J. Litwin. Wrocław 1974, s. 170.

<sup>5</sup> J. Błoński, *Trzy apokalipsy w jednej*. „Twórczość” 1976, nr 10, s. 78.

i dramatach. Najwięcej, oczywiście, czasem, w jakich przyszło mu żyć i być ich uważnym obserwatorem. Przemyslenia te stanowią dość oryginalną koncepcję historiozoficzną, która – nawet jeśli nie do końca jasna i klarownie przedstawiona – jest jedną z niewielu prób całościowego wyjaśnienia procesu historycznego w myśli polskiej XX wieku.

Pierwszy etap dziejów ludzkości to wspólnota pierwotna. Ludzie żyją w klanach, w nieomal komunistycznej wspólności wszystkich dóbr, nie mają jakiegokolwiek struktury władzy, a jedynym celem takich społeczności jest utrzymanie się jej członków przy życiu. Trwa więc ludzkość w swoistym marazmie rozwojowym, który nie jest przy istniejącej strukturze społecznej możliwy do przezwyciężenia. I oto „totemiczny klan komunistyczny w dalszym swym rozwoju wytwarza jednostkową, indywidualną władzę, aby – najwyraźniej – móc rozwijać się dalej i pozwolić członkom swym osiągnąć wyższy stopień kultury” (ND 704). Pojawiają się wtedy rządzący oraz rządzeni. Powstała w ten sposób władza przybiera jednak szczególną – i niezmiernie ważną z punktu widzenia Witkiewicza – postać władzy jednostkowej. W tym właśnie momencie rozpoczyna się właściwa historia ludzkości. Jeden z badaczy problematyki tak charakteryzuje czasy, które nastają po ustanowieniu władzy:

Okres ten, określanym przez Witkiewicza mianem ustroju monarchiczno-oligarchicznego, jest czasem wznoszenia się ludzkości na niezmiernie wysoki, w porównaniu z totemicznymi klanami, stopień kultury społecznej, materialnej i duchowej. Osiągnięcia tego stanu ludzkości wszak nie zawdzięcza wspólnemu, gatunkowemu wysiłkowi. Rozwój tej kultury jest bowiem w ujęciu pisarza uzależniony bezpośrednio od wybitnych jednostek, indywidualności wyrastających ponad przeciętność i potrafiących przeprowadzić swe zamysły – we wszelkich obszarach życia społecznego, niekoniecznie tylko w sferze najbardziej widowiskowej, jaką stanowi polityka – bez oglądania się na religijne, polityczne czy moralne ograniczenia<sup>6</sup>.

Jednakże aby zrozumieć, dlaczego rządząca jednostka mogła spowodować takie zmiany, trzeba bliżej przyjrzeć się Witkacowskiemu władcy.

Kim właściwie ma być ta osoba, która jest w stanie rządzić ludźmi? Witkacy diagnozuje:

Musi powstać władca posiadający specjalne właściwości, przewyższający całe otoczenie siłą fizyczną, odwagą, inteligencją i zdolnością narzucenia swojej woli innym, musi wziąć klan za mordę i przez tresurę całej grupy, którą będzie starał się dociągnąć do swojego standardu (czyli wzorca?), rozpuści w niej tę siłę swoją jak cukier w ciepłej wodzie, uczyni własnością wszystkich, podwyższając napięcie duchowe, a przez to i materialną kulturę całego otoczenia. [ND 707]

Jednostka taka jest więc swoistym wybrańcem, najlepszym z najlepszych, tym który:

dla wzbogacenia swoich wewnętrznych przeżyć i potwierdzenia przed samym sobą swojej własnej siły pchał na śmierć całe tłumy, narażając przy tym czasem i swoje wspaniałe życie, aby jeszcze bardziej odczuwać jego nieskończoną wartość. [ND 106–107]

Nie wiadomo na razie jednak, jaki związek ma to „odczuwanie nieskończonej wartości życia” przez władcę – z możliwością rozwoju kultury i podźwignięcia

<sup>6</sup> L. Gawor, *Katastrofizm konsekwentny. O poglądach Mariana Zdziechowskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Lublin 1998, s. 72.

społeczeństwa na wyższy poziom rozwoju. Chcąc to wyjaśnić, trzeba zająć się problemem doznawania tzw. niepokoju metafizycznego i korzyściami, jakie ono za sobą niosło dla kultury oraz całej ludzkości.

Bez zagłębiania się w meandry ontologii Witkiewicza (nie temu przecież poświęcona jest ta praca) stwierdzić należy, że niepokój metafizyczny rodzi się ze „zmagania się ducha ludzkiego z niedocieczoną Tajemnicą Istnienia” (NF 104). Dla człowieka owa walka stanowi najwyższe wyzwanie:

przejawia się ono w nieugaszonym pragnieniu bezpośredniego poznania koniecznej zasady porządkującej własną egzystencję oraz istnienie całego świata. Jednocześnie jest ono pełnym niepokojem poszukiwaniem miejsca ludzkiej ograniczoności w nieskończoności bytu, a także zrozumienia, a może nawet usprawiedliwienia własnego losu<sup>7</sup>.

Człowiek pragnie więc poznać swoją sytuację ontologiczną, jednakże przybliżenie się do jej rozwiązania wydaje się niezwykle trudne, ponieważ – według Witkacego – skłonnością do naprawdę głębokiego odczuwania niepokoju metafizycznego ludzkość nie została obdarowana „demokratycznie” – natężenie owego niepokoju jest odwrotnie proporcjonalne do powszechności jego występowania. Stąd też „Tłum szary był tylko miazgą, na której wyrastały potworne i wspaniałe kwiaty: władcy, prawdziwi synowie potężnych bóstw, i kapłani, trzymający w swych rękach straszliwą Tajemnicę Istnienia” (NF 105). Władca jest zatem dla ludzi pośrednikiem między nimi a Tajemnicą Istnienia; on to pozwala nadać ich życiu sens, bo „Bez niego ludzie ci nie wiedzieliby, że żyją, byłiby jak zwierzęta rozproszone w puszczech, wiecznie zbłąkane i samotne” (NF 107).

Wszakże pojawienie się jednostki dzierżącej władzę zapoczątkowuje zmaganie się indywiduum ze społeczeństwem, które jest poddawane potwornym mękom ze strony swego władcy:

Dziś ze zdumieniem prawdziwych demokratów nie możemy pojąć, że tłum ten mógł znieść tyle cierpień i znęcań się nad „godnością człowieka” bez protestu i buntu, że nie zmiótł dręczących go potężnych panów i nie zaprowadził jakiegoś komunistycznego ustroju. [NF 105]

Oprócz sfery związanej z polityką – dziedzinami, które również służą wyniesieniu ludzkości na wyższy poziom kultury i w których przejawia się zmaganie między masami a indywiduami, są religia, sztuka i filozofia; każda na swój sposób zajmuje się Tajemnicą Istnienia i możliwościami rozwiązywania niepokoju metafizycznego. Jeden z witkacologów wyjaśnia:

Jeżeli więc religia jest usprawiedliwieniem okropności Istnienia, próbą zatarcia tajemnicy poprzez stworzenie systemu pojęć łagodzących, to sztuka jest potwierdzeniem tej „okropności”, której konieczność „rozumowo” wykazuje filozofia. Inny jest też materiał, z którym mają do czynienia te dziedziny: religia porządkuje uczucia, sztuka – jakości zmysłowe, a filozofia – pojęcia<sup>8</sup>.

Ludzkość od momentu wyłonienia się jednostkowej władzy funkcjonuje więc tak: władca będąc „panem życia i śmierci swoich poddanych” robi, co chce, aby móc doświadczać przeżycia metafizycznego, które „przekazuje masom”, a one w zamian za to nie buntują się i godzą się ze swoim położeniem. Dodatkowo dzięki takiej sytuacji możliwe jest przeobrażanie się kultury (religii, sztuki i filo-

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>8</sup> M. S o i n, *Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Wrocław 1995, s. 36.

zofii), co z kolei zapewnia dalsze wznoszenie się ludzkości w jej rozwoju cywilizacyjnym. Jedyna rysa, która na takim obrazie się pojawia, to problem słabnięcia władcy, a proces ten Witkacy tłumaczy:

Każda jednak wojna zwycięska, każdy czyn wielki mnożył liczbę tych, którzy w wykonaniu tego czynu mu [tj. władcy] pomagali. Tak powstawała garstka wybranych, którzy czuli się zdolni do dzielenia z nim władzy [...]. Z drugiej strony, kapłani, dalecy od walk światowych, gromadzili skarby wiedzy tajemnej, która była ich wyłączną własnością, i dążyli również przez duchową siłę do materialnej władzy. Tak ciągnie się przez całą historię aż do naszych czasów walka potężnych panów i kapłanów różnych religii z jedynym władcą. Na walce tej zyskuje z każdą chwilą ten tłum, na którym każda ze stron walczących musi się oprzeć, a za poparcie wynagrodzić go wzrastającymi swobodami i odpowiednim do wymagań oświeceniem. [NF 107]

Tak więc władca traci swoją siłę i władzę nie na rzecz innych silnych panów i kapłanów, ale na rzecz tłumu, co w konsekwencji przyczynia się do rozpoczęcia drugiej rewolucji.

Początek nowożytnego przewrotu miał miejsce w roku 1789, czyli wraz z wybuchem rewolucji we Francji. Do daty tej nie należy jednak przywiązywać jakiegś szczególnej wagi. Po prostu wtedy lud „zatrzął po raz pierwszy kajdanami” (NF 107). Zrobił to w dodatku na tak ogromną skalę, iż Witkacy postanawia właśnie ten fakt uznać za swoisty symbol zmian. Jak już tutaj zauważono, rewolucja polityczna (jaką była Wielka Rewolucja Francuska) jest tylko drobnym epizodem rewolucji społecznej, która trwa jeszcze za czasów Witkacego. Ta zaś zostaje scharakteryzowana następująco:

Jest to chwila przewalenia się naszej historii w drugą jej część, zasadniczo różną od pierwszej: masa szarego tłumu wyciągnęła swoje macki po władzę; może je na chwilę cofnąć, ale by z większą jeszcze siłą wyciągnąć tysiące nowych i potężniejszych, opłatając całą ziemię w łączące się z sobą w nierozplątaną sieć organizacje, potężniejsze i ujmujące twórczość przyszłego życia. [NF 107–108]

Okres pomiędzy rozpoczęciem drugiej rewolucji a jej zakończeniem mającym się wkrótce dokonać – to właśnie czasy przełomu, kiedy przyszło żyć Witkacemu. Co więc – jego zdaniem – zmieniło się w porównaniu z etapem, na którym ludzkość znajdowała się uprzednio?

W dramacie *Janulka, córka Fizdejki* jeden z bohaterów wypowiada taką kwestię:

Trzeba sobie powiedzieć raz na zawsze, że epoka nasza nie może wydać pewnych typów władców. Chcieliśmy wziąć za łeb zbydlęcone przez socjalizm masy – my, ludzie końcowi, niedobitki – chcieliśmy być panami w początkowej fazie historii – na nic wszystko! [JC 358]

Proces zdobywania władzy przez masy jest zatem niemożliwy do powstrzymania, nie sposób cofnąć historii. Dzisiejszy władca to jedynie „cień, nędzna karykatura w porównaniu ze swymi przodkami” (NF 106), nie jest on w stanie dla własnej fantazji robić tego wszystkiego, co mógł jego (pra)przodek, musi bowiem liczyć się z masami, które już nie są mu całkowicie posłuszne. Władca *de facto* przestaje być samodzielnym podmiotem tworzącym historię, a zaczyna być tylko marionetką w „mackach” tłumu. Pojawia się ewentualność, że zostanie całkowicie pozbawiony możliwości rządzenia, gdyż już niedługo ktoś inny zajmie jego miejsce. Tego „kogoś” przedstawia Girtak w sztuce *Bezimienne dzieło*:

My stworzymy prawdziwy raj na ziemi, bez żadnych wodzów i bez pracy! My! Jednolita, szara, lepka, śmierdząca, potworna masa: nowe Istnienie Poszczególne, na przekór całej metafizyce opartej na pojęciu indywidualności i hierarchii! Nie ma indywidualności!! Precz z osobowością! Niech żyje jedna, jednolita MASA!!! Hurra!!! [BD 120]

Oczywiście, od czasów rewolucji 1789 roku proces zdobywania coraz większej władzy przez masy postępuje nadal. Na początku XX wieku rządzi niewielu władców-królów, tylko przeważnie są parlamenty, premierzy i ministrowie. Panuje więc demokracja, czyli właściwie lud już rządzi. Witkacy jednakże zawsze, gdy używa słowa „demokracja”, dodaje przymiotniki „kłamliwa” lub „mdła”. Dlaczego?

Demokracja dla niego to panowanie kapitału, wyzysk jednych ludzi przez drugich, czyli jakaś ułomna forma tego, co działo się przed drugą rewolucją:

Dzisiejsi władcy pieniądza, królowie giełdy są zdegenerowanymi potomkami dawnych władców prawdziwych, ale i oni nie oprą się wzrastającej przyczepności i organizacji społecznej<sup>9</sup>.

Demokracja jest więc kłamliwa, bo pod pozorami władzy ludu rzeczywiście służy pewnej grupie, a dokładniej – burżuazji, która przejęła władzę po 1789 roku. Dlatego właśnie Sajetan w *Szewcach* mówi:

Bede niesmaczny – bede! Dość smaku. Wywątrobę wszystko na smród i brud ostateczny. Niech śmierdzi wszystko, niech się na śmierć ten świat zaśmierdzi i niech się het do cna wyśmierdzi, to może potem zapachnie wreszcie; bo w nim takim, jakim jest, wytrzymać wprost nie można. Nie czują, biedni ludziska, że demokratyczne kłamstwo śmierdzi, a smród klozetu to czują, psie pary, hej! [S 497]

Witkacy dochodzi do wniosku, że skoro kolejny etap w rozwoju społeczeństwa musi i tak kiedyś nastąpić, to niech nastąpi szybko i przynajmniej skończy się życie w kłamstwie. Wyśmiewa na każdym kroku ludzi obecnej władzy, którzy myślą, że to oni panują nad sytuacją i kierują masami – np.:

Umiarkowani demokraci wszystkich krajów myślą, że proces demokratyzacji można będzie zatrzymać na tym poziomie, który dla nich będzie wygodnym, i że następnie można będzie masom zręcznie nałożyć kaganiec i wodzić je dalej na pasku. Złudzenie to powinna według nas rozwiązać najbliższa przyszłość. [NF 113]

Co do tego, iż wszystko wyjaśni już „najbliższa przyszłość”, upewnia Witkacy kolejną rewolucją polityczną, której był naocznym świadkiem – Wielka Rewolucja Październikowa. Tak więc jak rewolucja roku 1789 była początkiem czegoś nowego, tak samo rewolucja 1917 roku zwiastuje nadejście kolejnej epoki.

Wraz z upadkiem władzy i zmianami zachodzącymi w świecie – szczególnie z zanikającą potrzebą doświadczania przeżycia metafizycznego – zmieniają się czy raczej podlegają procesowi rozkładu religia, sztuka i filozofia. Religia, której podstawową funkcją było usprawiedliwienie okropności istnienia i stworzenie systemu pojęć łągodzących, jest zastępowana przez naukę:

Nauka, szczególnie dla pewnych ciemnych umysłów, nie rozumiejących istotnej jej wartości, przedstawia się jako ostateczne wyjaśnienie Tajemnicy Bytu, przez taką lub inną teorię lub przez ich „syntezę”. [NF 118]

<sup>9</sup> S. I. Witkiewicz, *Wstęp do rozważań nad „niezrozumiałstwem”*. BK 226.

Sztuka, zanim zniknie całkowicie, może istnieć jedynie w postaci Czystej Formy, której pojawienie się tak wyjaśnia Witkiewicz:

jest to jakby akt rozpachy przeciw coraz bardziej szarzącemu życiu i dlatego też [...] formy [...] [sztuki] są w stosunku do dawnych pokrzywione, dziwaczne, niepokojące, koszmarowe. Ma się ona tak do dawnej jak gorączkowa wizja do pięknego, spokojnego snu. [NF 136]

Nie inaczej przedstawia się sprawa z filozofią i ludźmi zajmującymi się nią:

Cel ich, podobnie jak cel klas pracujących, na całej ziemi dążących do wspólnego dobrobytu, jest jeden i ten sam: odwartościowanie Tajemnicy Istnienia i przejście do porządku nad tym byłym problemem do spraw daleko większej wagi, spraw życia praktycznego. [NF 130]

Współczesna filozofia – tak jak religia i sztuka – wpisuje się więc w schemat upadku kultury spowodowanego zanikiem uczuć metafizycznych oraz, na obecnym etapie rozwoju, ich społeczną dysfunkcjonalnością.

Witkacy twierdzi, że żyjemy w czasach, kiedy kultura w dawnym, wielkim stylu okazuje się nieprzydatna dla społeczeństwa. To samo zdaje się dotyczyć twórców tejże kultury, czyli jednostek doświadczających przeżyć metafizycznych i przekształcających je w wartości kultury. Obecnie „Dwa są tylko miejsca dla metafizycznych jednostek w naszych czasach: więzienie i szpital wariatów” (BD 122). Z takiego świata, jaki znał jeszcze Witkacy, niewiele więc pozostanie:

Już za pięćset lat może nikogo nie będzie w tym stylu, a szczęśliwe automaty nie będą nawet rozumieć ksiąg dawnych czasów, a słowa w nich zawarte będą dla nich znaczkami bez znaczenia, nieskoordynowanymi żadną bezpośrednio zrozumiałą ideą – może będą na nas patrzeć tak, jak my dziś na totemistów Australii. [PJ 139]

Jak zatem będzie wyglądała ludzkość w przyszłości? Zmieni się przede wszystkim sam władca:

[będzie on jedynie] prostym instrumentem mas poza nim stojących, jego siła tylko siłą tych mas [...]. Będzie [...] tylko kółkiem olbrzymiej maszyny, bez którego może nie szłaby ona tak sprawnie i nie dawała takiej wydajności, ale kółkiem, które ostatecznie może być zastąpione innym, może lepszym nawet. Jednostka ginie w tym rodzaju działania zupełnie. [NF 109]

Władcy w dawnym stylu okażą się już niepotrzebni, masy stracą zainteresowanie przeżyciami metafizycznymi i nikt nie będzie musiał nadawać sensu egzystencji tych mas, bo ona sama stanie się niezwykle prosta. Ludzie „Będą pracować, aby jeść, jeść – aby pracować”, co – jak pisze Witkacy – nie jest wcale czymś okropnym, bo „czyż nie uspokaja nas widok mrówek, pszczół czy trzmieli, już doskonale zmechanizowanych i zorganizowanych. Prawdopodobnie są one zupełnie szczęśliwe” (NF 110). Z punktu widzenia dawnych, „metafizycznych” jednostek takie życie musi wydawać się bardzo nudne i one, gdyby mogły dożyć przyszłych czasów, widziałyby ten świat inaczej.

Czeka nas potworna nuda mechanicznego bezdusznego życia, w którym mali świata tego pławić się będą w wolnych chwilach od zmniejszonej pracy w tym wszystkim, co zdobyli wielcy panowie ducha dzięki wielkim panom życia i śmierci. [NF 110]

– twierdzi Witkacy. Jest on jednostką żyjącą jeszcze u schyłku poprzedniej epoki i może pokusić się o taki obraz przyszłości. W szczęśliwym społeczeństwie nikt jednak nie będzie czuł ani nudy, ani „zmechanizowania”, ani jakiegokolwiek wdzięcz-



ności dla „panów ducha, życia i śmierci”, którzy przyczynili się do tego, iż teraz masy same mogą się rozwijać i same sobą rządzić. Oczywiście jest również to, że w tak zorganizowanej ludzkości zabraknie miejsca dla religii, sztuki i filozofii, gdyż staną się one całkowicie nieprzydatne.

Szczęśliwa ludzkość przyszłości obejdzie się bez religii, po prostu nie będzie potrzeby tłumaczenia w sposób „łagodzący” problemów ludzkiej egzystencji. Taki sam los czeka sztukę i artystów:

Według nas, prawdziwi artyści, tj. ci, którzy bez twórczości absolutnie żyć nie będą mogli, w przeciwieństwie do innych awanturników, którzy uspokoją się w bardziej kompromisowy sposób, siedzieć będą w specjalnych zakładach dla nieuleczalnie chorych i będą jako szczytowe okazy dawnej ludzkości przedmiotem badań uczonych psychiatrów. [NF 149]

Nieco bardziej optymistycznie widział Witkacy koniec filozofii, ta bowiem „ofiarowuje ciągle jeszcze szansę stworzenia całościowego systemu, czyli takiego zbliżenia do prawdy absolutnej, jakie w ogóle jest osiągalne”<sup>10</sup>. Podobny system miał nadzieję Witkacy skonstruować i ostatecznie zamknąć tę dziedzinę ludzkiej działalności – po prostu po nim już nic nowego nie da się wymyślić, ponieważ wszystko zostanie ostatecznie opisane i nazwane. Kultura, jaką znano do tej pory, zniknie, a „ludzkość spać będzie odtąd szczęśliwym snem bez snów, nie wiedząc w istocie nic o rzeczywistości groźnej i pięknej, którą przeżyła” (NF 131).

Tak przedstawia się, według Witkacego, plan historii. Proces, jaki ludzkość ma przejść, można pokrótce scharakteryzować następująco:

rozwój ludzkości idzie, zaczynając od najpierwotniejszego zreszenia, w kierunku upośledzenia indywidualium na rzecz tego zreszenia, przy czym indywidualium to, w zamian za pewne wyrzeczenia się, otrzymuje inne korzyści, których by samo osiągnąć nie mogło. Podporządkowanie interesów jednostki interesom ogółu – oto najogólniejsze ujęcie tego procesu, który nazywamy uspołecznieniem. [NF 100]

Czy jednak proces ów jest niemożliwy do powstrzymania i odwrócenia? Czy jest on w jakiś sposób zdeterminowany zewnątrz i ludzie nie są w stanie przeciwstawić się mu? Czy więc rzeczywiście jest tak, jak poucza nas Mumia w *Pragmatystach*:

Ludzie biali mówią tyle niepotrzebnych rzeczy i w życiu, i na scenie. Czy nie wiesz, niewolniku swego języka, że to, co się stanie jutro, stać się musi, choćbyś dziś poruszył wszystkie demony świata? [P 213]

W jednym z artykułów poświęconych historiozofii Witkacego można przeczytać:

Rozwój społeczny miał w sobie upadek od początku zakodowany, żył z nim w postaci zarodka, który rozrastał się w miarę rozwoju kultury masowej i demokratyzacji. Postępująca homogenizacja przyspieszyła powolny upadek. Moment przejścia w „nową rzeczywistość” społeczną ma tu być taki, że nikt go w zasadzie nie zauważy. „Cichość” tej zagłady zagwarantowana jest przesłankami naturalistycznej proveniencji<sup>11</sup>.

Pomijając na razie słowa „upadek” i „zagłada”, które wydają się tutaj nie na miejscu, zająć się należy bliżej tymi „przesłankami naturalistycznej provenien-

<sup>10</sup> M. Szpakowska, *Światopogląd Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Wrocław 1976, s. 120.

<sup>11</sup> U. Osypniuk, S. Symotiuik, *Upadek Polski jako „pre-figura” upadku Europy. (O genezie katastrofizmu Witkacego)*. „Akcent” 1990, nr 1/2, s. 232.

cji”, które mogą wiele wyjaśnić w kwestii nieuchronności zachodzących zmian. Jeśli bowiem rzeczywiście da się takie przesłanki znaleźć u Witkacego, to jego koncepcja będzie bliska temu, co głosił Oswald Spengler<sup>12</sup>. Witkiewicz wielokrotnie wspomina nazwisko niemieckiego filozofa w swoich pracach, jednakże według autora *Szewców* – inaczej niż u Spenglera – historia się nie powtarza; dokładniej: mimo że pewne zjawiska powtarzają się, ludzkość zmierza cały czas ku innym formom życia, nie powracając ciągle do starych i już znanych<sup>13</sup>. Pozostawiając jednak tę różnicę na boku, spytać należy, czy Witkacy również, tak jak Spengler przyrównujący kultury do żywych organizmów, postrzegał zmiany zachodzące w społeczeństwie jako zdeterminowane na wzór tych, które mają miejsce w świecie przyrody.

To, że postępujący proces uspołecznienia jest w jakiś sposób zdeterminowany i niemożliwy do powstrzymania, Witkacy podkreśla bardzo często. W *Pożegnaniu jesieni* czytamy:

Ci, którzy chcą z tym [tj. uspołecznieniem] walczyć, to nie ludzie przyszłości – to jakby ktoś wkładał pięknie rzeźbiony patyk w koła lokomotywy, chcąc ją zatrzymać. [PJ 94]

Czy jednak jest to determinizm typu naturalistycznego? Problemem tym zajmuje się drobiazgowo Małgorzata Szpakowska, która dochodzi do takiego wniosku:

Deterministyczny charakter praw historii jest zagwarantowany biologicznie: dzieje ludzkości tłumaczone są przez instynkty i popędy, należące do biologicznej natury człowieka. Prawa rozwoju społecznego są pochodne wobec praw przyrody, a więc są tak samo uniwersalne. Cywilizacje bywają oczywiście rozmaite, jednak kierunek przemian wszędzie musi być podobny<sup>14</sup>.

Wydaje się konieczne w tym momencie przyjrzenie się, które popędy w sposób tak istotny są w stanie zdeterminować ludzką aktywność.

W *Niemytych duszach*, nawiązując do dorobku Freuda, Witkacy pisze:

z wysublimowanych (a nawet zahamowanych) erotycznych uczuć powstawała cała najistotniejsza twórczość ludzka. I nie trzeba myśleć, że to jest dla niej coś ublizającego, to szukanie źródeł jej w tej sferze. Jest faktem empirycznym i historycznym, że tam te źródła tkwią. [ND 677]

Chodzi mi o to, że jeśli odrzucimy na chwilę strach i głód, jeden jako nie mający na razie w danej chwili przyczyny, drugi jako na razie zaspokojony, to zostaje nam erotyzm jako stały, latentny, potencjalny, utajony w czuciach cielesnych wewnętrznych podkład wszystkich „przeżyć” najprymitywniejszego nawet żywego stworzenia. [ND 679]

U źródeł kultury leży zatem erotyzm, który to, uświadomiony lub nie, jest bezpośrednią przyczyną powstania wszelkiej twórczości. Szpakowska stwierdza:

wprowadzając potrzeby erotyczne jako te, które leżą u podstaw przeżycia dziwności i obcości, a więc przeżycia metafizycznego, a więc w dalszej instancji u podstaw autonomicznej kultury

<sup>12</sup> Dokładniejszą analizę poglądów Witkiewicza w zestawieniu z historiozofią Spenglera znaleźć można w pracy W. Kaniowskiego *Oswald Spengler. Filozof i pisarz polityczny* (Łódź 1997, s. 140–156).

<sup>13</sup> Zob. np. wypowiedź Atanazego (PJ 101–102).

<sup>14</sup> Szpakowska, *op. cit.*, s. 195.

w węższym sensie – w gruncie rzeczy dokonał [Witkiewicz] zabiegu podobnego jak funkcjonalności i – z własnego punktu widzenia przynajmniej – autonomię kultury podważył, przypisując jej biologiczne uzasadnienie<sup>15</sup>.

Co dokładnie oznaczałoby to podważenie autonomii kultury?

W *Jedynym wyjściu* Izydor „filozofuje” i w pewnym momencie:

po prostu [nachodzi go] myśl, że może (o Boże, Boże!) świat jest po prostu takim, jakim jest, bez żadnych problemów, a cała filozoficzna problematyka – dosłownie cała, to znaczy z wyjątkiem poglądzików i problemików życiowych, społecznych, narodowych, nawet religijnych, powiedzmy już przez zbytnią łagodność – jest złudą paru schizoidów, narzuconą całej ludzkości przez jakąś piekielną sugestię. [JW 386]

Chwilę potem zaczyna postrzegać rzeczywistość tak:

Czerwone dachy kąsały oczy swą czerwoną, aż do wycia pospolitą d a c h o w a t o ś c i ą, łąki były łąk o w e aż do pęknięcia, a niebo (nawet niebo? – o zgrozo!) było n i e b n e (niebowate, niebowe), nie kryło nieskończoności światów, tylko było g r e c k ą emaliową wklęsłością. [JW 388]

Jeśli kontynuować ten tok rozumowania, to dojść można do wniosku, iż wszyscy kapłani, artyści czy filozofowie tylko komplikowali rzeczywistość i utrudniali jej prawdziwe zrozumienie, albowiem –

Na pełnym brzuchu jedynie polega szczęście. Wszystkie problemy wasze są sztuczne. Tylko w zupełnym zbydlęceniu, i to programowym, leży prawdziwy pozytywny kres ludzkości: nic o niczym nie wiedzieć, nie uświadamiać sobie nic, przyjemnie vegetować. Cała kultura okazała się humbugiem; droga była piękna, ale się skończyła [...]. [PJ 126]

Owa konstatacja nie oznacza wszakże wcale, iż wybitne indywidua nie potrafiły naprawdę przeżywać uczuć metafizycznych i tworzyć dzięki nim kultury. Tak się działo, jednak powstaje problem do rozstrzygnięcia, czy „wielcy panowie” rzeczywiście robili to, co chcieli, czy – mówiąc inaczej – właśnie oni byli podmiotami historii, czy też może pozostawali na usługach jakiejś siły od nich potężniejszej, która pozwalała im na to. Witkacy sam sobie odpowiada:

– ... z bydląśmy wyszli i w bydlę się obrócimy. I cały wzrost indywiduum był tylko etapem rozwoju społecznego, aby ich siła, indywiduów, rozpuściwszy się w masie, doprowadziła tę masę do możliwości samoorganizacji. [PJ 188]

Czyli „masa” wykorzystwała jednostki, nie mogąc ruszyć z miejsca, a teraz zaczyna się ich pozbywać jako jej niepotrzebnych. Cóż pozostało twórcom kultury, wielkim władcom „w dawnym stylu”, artystom lub filozofom? Co z wartościami, którym służyli wierząc w ich absolutne pierwszeństwo i przypisując im olbrzymią wagę w życiu człowieka?

Tfu, do diabła z tym paskudztwem, z tą przeklętą trójcą umarłych wartości! To my zawalimy im niepotrzebnie drogę. [...] Murzyn spełnił swoją rolę i może odejść. I gdzie w tym jest dziwność bytu? Wszystko się samo określiło, wyjaśniło, ograniczyło, wygładziło – jest tylko społeczeństwo, bez żadnych tajemnic, jako jedyna rzeczywistość całego wszechświata, a wszystko inne jest tylko jego wytworem. Fikcje pozwalające żyć pewnemu gatunkowi bydła! [...] Usuwajmy się z drogi sami, póki nas nie wymiotą jak śmiecie. [PJ 171]

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 141.

Podmiotem dziejów okazuje się więc społeczeństwo realizujące swój cel, którym jest „pełny brzuch”, i ta wartość ma właśnie ontologiczną podstawę. Tym, co niejako kieruje poczynaniami ludzkości, jest „*fatum*” (w *Nowych formach w malarstwie*) czy „demon gatunku” (w *Niemytych duszach*).

W historiozoficznych rozważaniach *Niemytych dusz* rozwój społeczny – od „pierwotnego komunistycznego klanu”, przez „kłamliwą demokrację parlamentarną”, po przyszłą „powszechną szczęśliwość” – wypełnia więc już nie bliżej nie określoną konieczność, lecz logikę rozwoju gatunkowego; na jej służbie pozostaje zarówno „prawdziwy władca” (którego domniemana autonomia okazuje się w ten sposób jedynie pozorem), jak i ów „szary tłum”, dążący do ogólnego szczęścia. Historycznym zadaniem zarówno plemiennego wodza, jak i rosyjskich bolszewików jest realizacja planu gatunkowego [...]”<sup>16</sup>.

– wyjaśnia Maciej Soin. Skoro tak właśnie się dzieje, dlaczego Witkacy bywa uważany za katastrofistę?

W definicji katastrofizmu zaproponowanej przez Zbigniewa Kuderowicza można przeczytać, że jest to „konstrukcja teoretyczna, w której wszelki rozwój zmierza do zniszczenia”<sup>17</sup>. Trudno wszakże odnieść tę definicję do zaprezentowanych tu koncepcji Witkiewicza. Od samego początku przecież ludzkość rozwija się w ściśle określonym kierunku (powszechna szczęśliwość), tylko w pewnym momencie, nie mogąc przewyciężyć trwającego marazmu, dla własnych celów posługuje się wybitnymi jednostkami, a gdy już ich nie potrzebuje, sama przejmuje władzę. Okres panowania potężnych władców i wielkich twórców kultury jest pewnym etapem w historii ludzkości, etapem, który Witkacy oczywiście cenił bardzo, ale okazało się, że to załedwie „złuda paru schizoidów”. Ludzkości okres ten był potrzebny do tego, by móc lepiej realizować jedyną jej wartość, czyli „pełny brzuch”. Upadek sztuki czy filozofii nie może więc stać się katastrofą, ponieważ były one wartościami, które nie miały ontologicznych podstaw. Powstały po to, by umożliwić pełniejszą realizację wartości społecznych, i w momencie gdy spełniły swą rolę, zanikają w szczęśliwym społeczeństwie. Witkacy jako artysta i filozof boleśnie przeżywał upadek sztuki i filozofii, ale uważał, iż innej drogi nie ma, ponieważ historia rozwija się w zgodzie z obiektywnymi prawami, które sam odkrył. Konflikt wartości, jakiego doświadczył, to konflikt między obiektywnie istniejącymi wartościami społeczno-etycznymi a subiektywnym porządkiem wartości indywidualistycznych, które wszakże – obiektywnie – są załedwie instrumentem realizacji tych pierwszych. Dochodząc do takich wniosków Witkacy nie pozostaje tylko, jak pisze Szpakowska, „świadomym rycerzem przegranej sprawy”<sup>18</sup>, lecz pragnie podzielić się swoimi spostrzeżeniami ze społeczeństwem i uświadomić je co do tego, jak teraz żyć należy. Stwierdza:

Jak skała wynurzająca się wśród opadających wód odpływu, występowała jedyna prawda i wartość: społeczeństwo samo w sobie jako takie. Powiedzieć to jest głupstwem, ale naprawdę przeżyć to i ustosunkować się w tym wymiarze do codziennego dnia, ho, ho – to jedna z najistotniejszych przemian ludzkości. [N 280–281]

<sup>16</sup> Soin, *op. cit.*, s. 51–52.

<sup>17</sup> Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów*. Wyd. 2. Warszawa 1983, s. 216. Zob. też M. Soin, *O pojęciu katastrofizmu historiozoficznego*. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. 35 (1990).

<sup>18</sup> Szpakowska, *op. cit.*, s. 58.

Cóż więc filozof ma do powiedzenia tej ludzkości, która odrzuciła metafizyczny niepokój i postanowiła zadowolić się wygodnym i dostatnim życiem?

„Zapychanie dobre, ale trzeba poznać dokładnie topografię odbytnicy i wiedzieć, którą »śliweczkę« zapchać najpierw, a którą potem. Inaczej mogą być różne przykrości” (ND 789) – tak radzi walczyć z hemoroidami Witkacy. Ten sam Witkacy piszący prace filozoficzne, dramaty, powieści i malujący obrazy. Co więcej, to również Witkacy wyznający: „Maluczcy – mam w dupie to słowo. Wiem, że to wszystko niesprawiedliwość, co mówię, ale tak być musi. Operuję inną tablicą wartości w innym wymiarze ducha” (JW 551). Teraz rozpoczyna proces wychowywania i edukowania ludzi, którzy – jego zdaniem – jeszcze nie wiedzą, co się wokół nich dzieje i dokąd świat zmierza. A skoro tego nie wiedzą, to nie mogą też wiedzieć, jak należy żyć i co robić, by w „szczęśliwej ludzkości” stać się szczęśliwymi. Zaczyna więc Witkiewicz od podstaw, czyli od... ciała. W *Niemytych duszach* radzi m.in., jak gimnastykować się każdego ranka, kiedy najlepiej brać prysznic oraz jak często chodzić do sauny. Dopiero po udzieleniu tych wskazówek zabiera się do naprawy dusz.

Pomijając w tym miejscu rozważania Witkacego nad teoriami Freuda i Kretschmera, które mają pomóc jednostce ujrzeć siebie naprawdę, bez zbędnych zniekształceń, przejść należy od razu do sedna tego, co miał filozof do zaproponowania człowiekowi dnia dzisiejszego oraz przyszłości. Witkacy w *Narkotykach* twierdzi, iż w przyszłości żadne narkotyki nie będą szczęśliwej ludzkości potrzebne i teraz trzeba nauczyć się żyć dalej bez nich. Pisząc „narkotyki”, ma na myśli nie tylko alkohol czy kokainę, jest o wiele bardziej radykalny:

podobnie [jak narkotyki] działają: religia, sztuka i filozofia, które początkowo wyrażają na różne sposoby metafizyczny niepokój, łagodząc zasłonami konstrukcji i uporządkowania uczuć metafizycznych w kultach, konstrukcji form artystycznych w sztuce i systemów pojęciowych w filozofii – okropność samotności indywiduum w bezsensownym Byciu, następnie, w związku z uspokojeniem społecznym, degenerują się i zanikają w miarę zanikania samego niepokoju, do czego same się przyczyniły. [NA 531]

Cała kultura, będąc tylko narkotykiem – owszem, potrzebnym na pewnym etapie rozwoju ludzkości – z czasem stała się kulą u nogi uniemożliwiającą dalszy pochód społeczeństwa do szczęśliwości. Z tym właśnie ludzie muszą się pogodzić, jeśli chcą bezboleśnie zaadaptować się do przyszłości. Innej drogi nie ma:

Wmawianie nadchodzącym, raczej tworzącym się nowym uwarstwieniom, że m u s z ą stworzyć kulturę podobną w istocie do tej, która zapada teraz w mrok degeneracji i obłędu, wyrasta na podstawie braku odwagi spojrzenia prawdzie przyszłości w oczy<sup>19</sup>.

Witkacy widzi jednak, iż poszczególne jednostki dość opornie zmieniają swoją świadomość i odrzucają drogę, którą on im wskazuje. Dlaczego zatem ludzie nie chcą samodzielnie pogodzić się z istniejącą sytuacją i zacząć żyć szczęśliwym życiem w szczęśliwym społeczeństwie? Pisze:

system wartościowania dzisiejszego człowieka jest jeszcze mylny, a winą tego jest ustrój społeczny, który na skutek złogów psychicznych w mózgach warstw rządzących nie może zbyt długo minąć fazy pośredniej [...] i zahamowuje możliwy wspaniały rozwój nowej ludzkości. [ND 675]

<sup>19</sup> Witkiewicz, *Wstęp do rozważań nad „nierozumialstwem”*, BK 225.

Powtórnie pojawiają się „warstwy rządzące” jako te, które mogą odegrać pewną ważną rolę w procesie przemiany ludzkości. Na czym owa rola ma polegać? Witkacy wyjaśnia dokładnie:

Chodziłoby o to, aby zmadrzały nareszcie klasy rządzące tam, gdzie nie zostały jeszcze zmienione przez władców innego typu, pochodzących z zupełnie innych warstw społecznych i psychicznych – to najważniejsze – i zaczęły robić rewolucję od góry, póki czas. Mając w swym ręku skondensowaną już władzę, nie potrzebując z trudem jej zdobywać, jest to po prostu igraszką: parę dekretów i koniec. [ND 710]

Rządzący stanowią więc przeszkodę w bezbolesnym przechodzeniu ludzkości do jej kolejnej i ostatniej fazy rozwoju, nie potrafią zrozumieć procesów i mechanizmów sterujących historią lub – jeśli przypomnieć wypowiedzi Witkacego o tym, że przyszli władcy są tylko marionetkami w rękach mas – pragną ocalić dla siebie resztki wielkości i poczucia, że tworzą dzieje. To, iż wcześniej czy później zostaną przez masy usunięci, jest pewne na skutek obiektywności procesu historycznego. Witkacy pragnie jednak uchronić ludzkość przed takimi wydarzeniami, jakich świadkiem był w Rosji. Chociaż jednocześnie zdaje sobie sprawę, iż małe jest prawdopodobieństwo wysłuchania go przez ludzi. Wynaję:

Trudno – rewolucja od góry jest widać beznadziejną utopią, a podburzanie i rewoltowanie rządzącej elity – co tu na małą niezmiernie skalę robię – pracą beznadziejną i niewdzięczną. [ND 711]

Ma jednak świadomość, że ktoś taką próbę podjąć musiał.

Paradoksalnie można zatem stwierdzić, iż pewne wątki katastroficzne (rozumiejąc katastrofizm tutaj potocznie – jako przeczucie zbliżania się jakiejś katastrofy, np. wojny) u Witkacego pojawiają się w tym właśnie momencie, kiedy jest on pełen niewiary w to, że proces mechanizacji przebiegnie bez żadnych opóźnień i niepotrzebnych zastoju, że do szczęśliwej, zautomatyzowanej ludzkości dojdziemy dostatecznie szybko; pisze:

znowu będą morza krwi i miliony kalek, dopóki te baranie łby na szczytach nie zrozumieją, że z tymczasowego stanu rzeczy, który wywołuje niewolnictwo, bezrobocie i głód, nie można uczynić trwałej idei z pretensjami do wieczności. [JW 500]

Katastroficznych wizji można doszukiwać się również w *Nienasyceniu*, gdzie agresorami są Chińczycy. Europejczycy żyjący w czasach przełomu nie potrafią szybko przystosować się do sytuacji. Nadal wahają się, grymaszą nie wiedząc, na co ostatecznie się zdecydować – na faszyzm, komunizm, demokrację, uczestnictwo kobiet w polityce, powszechne głosowanie, czynne prawo wyborcze dla ludzi w wieku 21 czy 18 lat, itd., a tymczasem:

na zewnątrz panującej cywilizacji pojawiają się nowe, prężne społeczności, które nie zaprzętają sobie głowy humanitarnymi przepisami i pokładają całą swą nadzieję w prawie silniejszego... zgodnym, niestety, z mechanizmem ewolucji ludzkości jako gatunku<sup>20</sup>.

Za taki lud Witkacy uważa Chińczyków:

naród straszny i niezrozumiały, o śmierć i ból nie dbają, mogą nie jeść i nie pić dniami całymi i bić się jak diabły. Technika ich w ostatnich latach przewyższyła wszystko, co tylko Białe Zamorskie Diabły wynaleźć zdołały. [N 460]

<sup>20</sup> B ł o Ń s k i, *Trzy apokalipsy w jednej*, s. 72.

Można napisać, że katastrofistą jest więc Witkacy nie wtedy, gdy rozpisuje się o końcu kultury, upadku sztuki czy filozofii. Jest nim wówczas, kiedy w usta Kocmołuchowicza poddającego się armiom chińskim wkłada słowa: „Chińczycy i tak, i tak muszą zalać wszystko. Po cóż mają ginąć te tysiące? Za co? Za ambicję jego i jego sztabu? Ambicję pięknej śmierci?” (N 470). Chociaż gdyby przyszły władca miał „ambicję pięknej śmierci”, byłoby jeszcze gorzej.

### „Może to fikcja, ale jedyna, której warto jeszcze spróbować”

Słowa te wypowiada w *Matce* Leon (M 388), w *Niemytych duszach* Witkacy zaś formułuje, przy okazji charakteryzowania procesu uspołecznienia, takie oto zdanie: „Zdaje się, że ten proces jest nieunikniony [...]” (ND 709). Brzmi ono dość niezwykle, jeśli weźmie się pod uwagę przedstawioną uprzednio koncepcję historiozoficzną. Skoro rozwój dziejów jest zdeterminowany, co więcej, jest to determinizm typu naturalistycznego i ludzkość wcześniej (jeśli się z tym pogodzi) czy później (jeśli będzie stawiać opór) do „szczęśliwości” dojść musi, czasownik „zdaje się” z przytoczonego zdania brzmi co najmniej dwuznacznie. Od razu rodzi się pytanie: czy rzeczywiście Witkiewicz był – jak sądzi Szpakowska – „twórcą naukowej prognozy”<sup>21</sup> i czy na pewno nie dopuszczał do siebie myśli, iż odkryty przez niego proces jest w pewien sposób możliwy do powstrzymania lub przynajmniej jego skutki dają się ograniczyć?

Konstanty Puzyna pisał:

Bo szarzyzna, mechanizacja, kres wielkich indywidualności, zanik uczuć metafizycznych, bezmyślne szczęście sytych zwierząt, czym grozi „wolny rozwój społeczny”, są – twierdzi Witkacy – prawdopodobnie nieuniknione, nie są jednak absolutnie nieuniknione. Gdyby społeczeństwa uświadomiły sobie niewesołą realność owej perspektywy, można by rozpocząć przeciwdziałanie, tak jak twórczością w Czystej Formie można próbować ocalenia przeżyć metafizycznych. Wątpliwa jest ta nadzieja Witkacego, niemniej istnieje<sup>22</sup>.

On sam natomiast wyznawał w jednym z artykułów: „Nie – naprawdę: gdybym nie wierzył już w nic, nie pisałbym nawet za tyle i tyle od wiersza. Jakaś iskierka tli się jeszcze – spróbujmy podmuchać”<sup>23</sup>. Oczywiście nie znaczy to, iż cywilizacja się nie zmienia, a proces uspołecznienia nie zachodzi lub jego skutki można całkowicie odwrócić. Witkacy dopuszcza jednakże myśl, że kultura może nie była „humbugiem”, że istniała naprawdę i – co chyba ważniejsze – w jakiejś formie istnieć może nadal. Chcąc jednak udowodnić, iż Witkacy dopuszczał taką możliwość, należy poddać krytyce niektóre aspekty prezentowanej uprzednio wersji jego historiozofii i spróbować skonstruować taką jej wykładnię, w której znajdzie się miejsce na podobne interpretacje.

Rozwój ludzkości w kierunku „powszechnej szczęśliwości” był zdeterminowany biologicznie, u podłoża wszelkiej twórczości leżał bowiem erotyzm. Jeśli więc pojawia się możliwość odmiennego zaprezentowania poglądów Witkacego, trzeba ów erotyzm, rozumiany jako przyczyna powstawania uczuć metafizycznych, podważyć lub osłabić jego wymowę na tyle, by nie stanowił on czynnika

<sup>21</sup> Szpakowska, *op. cit.*, s. 131.

<sup>22</sup> K. Puzyna, *Witkacy*. Wstęp w: Witkiewicz, *Dramaty*, [t.] 1, s. 38.

<sup>23</sup> S. I. Witkiewicz, *O przyszłość teatru*. Wstęp ogólny. BK 213.

decydującego o istnieniu bądź nieistnieniu kultury. W *Niemytych duszach*, na podstawie których Szpakowska wyprowadzała naturalistyczną wykładnię historiozofii Witkacego, możemy przeczytać:

wydaje mi się słusznym, że Freud wszelką twórczość uważa za przekształcenie i uwznioślenie instynktu rozrodczego, w którym też pierwotnie zwraca się jeden stwór indywidualny ku drugiemu, szukając w transcendencji pozaosobowej uczuć ratunku przed absolutną samotnością zamkniętych beznadziejnie w swych nieprzepuszczalnych osobowościach żywych istot. [ND 680]

Widać, że erotyzm to coś wtórnego wobec „absolutnej samotności”, coś, co jest jedynie próbą przezwyciężenia samotności, czyli pełni funkcję podobną do tej, jaką spełniają właśnie religia, sztuka i filozofia. Erotyzm jest tutaj podstawowym i najprymitywniejszym sposobem zaznaczenia istnienia jednostki. Witkacy pisze:

Otóż to jest punkt istotny: potwierdzenie istnienia; nie dość jest istnieć po prostu, nierefleksyjnie, biernie, negatywnie, trzeba jeszcze istnienie swe zmanifestować wyraźniej, na tle możliwej śmierci i otaczającej nicości, która stanowi jakby tło negatywne wszystkich istnień, jak przestrzeń międzygwiazdowa stanowi rodzaj podkładu dla istnienia gwiazd, planet, komet i naszych własnych ciał. [ND 679–680]

Przejawem istnienia może być zarówno obraz, dzieło filozoficzne lub stosunek płciowy, ale podstawą jest uczucie metafizyczne, którego z erotyzmu wywodzić nie wolno.

Sprowadzanie wszystkiego do erotyzmu, jak to ma miejsce w niektórych kierunkach najnowszej psychologii, lub dążenie do wytłumaczenia wszystkich zjawisk w sferze sztuki przez teorię „urazów psychicznych” jest jednostronne i zaciemniające. [NF 136]

A „zaciemnianie” takie jest niegodne naukowca czy filozofa, ponieważ fałszuje prawdę, zatem:

nie można robić wysiłków sprowadzenia rzeczy niesprowadzalnych, pierwotnych, do innych, które w istocie swej nic z tamtymi wspólnego nie mają, bo wtedy nie tworzymy adekwatnej teorii rzeczywistości, tylko jej wykoślawioną pojęciowo karykaturę<sup>24</sup>.

Witkacy dostrzegał więc w kulturze i w przyczynach jej powstania pewien element nieredukowalny do li tylko instrumentalnych celów. Erotyzm, tak szczegółowo analizowany w *Niemytych duszach*, można jednakże traktować jako pewien nowy czynnik wzbogacający teorię filozofa i mający ułatwić planowaną przez niego syntezę historiozofii i ontologii<sup>25</sup>. W podobny sposób należy podchodzić do rozważań o „demonie gatunku”. Soın zaznacza:

Nie jest przypadkiem (co z reguły lekceważą zwolennicy tezy o naturalizmie), że Witkiewicz opisuje swoje wywody o „demonie gatunku” jako „puszczenie się na nic nie wyjaśniające hipostazy”, które „mogą być przyjęte na końcu danego systemu wykazującego konieczność danego stanu rzeczy przy pomocy innych pojęć” i wymagają „dalszego badania ich źródeł w głębszych koniecznościach samego faktu istnienia żywego stworu”<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> S. I. Witkiewicz, *O stosunku religii do filozofii. Uczucia metafizyczne jako podstawa uczuć religijnych i rozważań filozoficznych*. BK 70.

<sup>25</sup> Więcej o planowanej syntezie pisze Soın (*op. cit.*, s. 51).

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 52–53. Cytaty z Witkiewicza pochodzą z ND 705, 706.



Skoro nie przeżycia erotyczne leżą u podstaw kultury, czyli jej rozwoju i ewentualnego zaniku, to czy rzeczywiście ludzkość zmierza do „powszechnej szczęśliwości” i nic jej w tym przeszkodzić nie jest w stanie?

Można rzecz jeszcze bardziej skomplikować i zadać pytanie: czy Witkacy nie próbuje znaleźć właśnie w sferze biologicznej pewnych zjawisk, które całkowitą „mechanizację” ludzkości wykluczają? W *Niemytych duszach* przedstawia w skróconej wersji teorię Kretschmera dotyczącą typów ludzkich: „Zasadniczą tezę Kretschmera jest, że charakter budowy organizmów ludzkich związany jest z określonym charakterem ich psychiki” (ND 657). Zaraz potem dodaje: „Ciało z »duchem« stanowią zupełną jedność. »Duch« jest to ciało odczuwane od środka samo w sobie – tym właśnie jesteśmy sami w sobie i dla siebie” (ND 658). Dalej Witkacy przedstawia różne typy osobowości i ich możliwe kombinacje. Najważniejsze jest to, iż cała ludzkość toczy ciągłą „walkę”: schizoidzi z pyknikami. Pomijając charakterystykę tych typów, należy jedynie stwierdzić, że przeciętnemu schizoidzie świat jawi się jako niezwykle skomplikowany i pełen sprzeczności niemożliwych do pogodzenia, natomiast pyknik postrzega go jako dość prosty i bezproblemowy. Zgodnie z tezą Kretschmera każdemu z tych dwóch typów przyporządkowane zostały odmienna budowa ciała i wygląd fizyczny. Skoro jednak tak jest, to mimo że Witkiewicz często przepowiada: „Pyknicy i baby zaleją ich [tj. schizoidów] wkrótce, zatłamszą zupełnie – wtedy nikomu już nie będzie źle w świetnie zorganizowanym mrowisku” (N 388), to trudno znaleźć u niego jakieś naukowe uzasadnienie tych przewidywań. Jak bowiem chciał zmieniać fizyczne właściwości człowieka, od których zależna jest właśnie psychika, trudno zgadnąć<sup>27</sup>. Czy więc rzeczywiście był pewien, iż „mechanizacja” i „szczęśliwe mrowisko” są niuniknione?

Próbując znaleźć odpowiedź na tak postawione pytanie, należy przyjrzeć się bardziej dokładnie problemowi uczuć metafizycznych. Ludzkość żyjąca w pierwotnych klanach była dzięki otaczającej ją rzeczywistości zdolna do zmagania się z Tajemnicą Istnienia. Witkacy pisze:

Wskutek braku naukowych objaśnień natura pełna była sił, które przez swą nieobjaśnialność zyskiwały od razu tajemniczość wyższego stopnia na tle bezpośrednio danego na równi z innymi uczucia samotności i jedyności każdego Istnienia Poszczególnego w nieskończonym Wszechświecie. [NF 105]

Zwrócić trzeba uwagę zwłaszcza na stwierdzenie: „danego na równi z innymi”, gdyż wnosi ono do dotychczasowych rozważań nowy element. Z poprzedniej części tych refleksji wynikało, iż ludzkość nie jest obdarzona „demokratycznie” zdolnością do naprawdę głębokiego przeżywania uczuć metafizycznych, dlatego tylko silny władca mógł zapanować nad grupą i zapewnić jej trwanie. Dzięki temu, że władca taki był jednostką „metafizyczną”, pełnił on rolę pośrednika między Tajemnicą Istnienia a ludźmi. Jednakże wraz z postępującym procesem uspołecznienia ów władca stawał się coraz słabszy, możliwość doświadczania przezeń

<sup>27</sup> Chociaż może „przeczuwał” on powstanie i szybki rozwój genetyki, która mogłaby stać się wielce użyteczna w omawianej kwestii? W dramacie *Gyubal Wahazar* władca dokonuje takich „eksperymentów” na kobietach: „WAHAZAR: Rozdzielam kobiety na tak zwane »kobiety prawdziwe« – te mechanizują bez miłosierdzia, i kobiety, które przetwarzam w mężczyzn przy pomocy odpowiedniego szczepienia pewnych gruczołów” (GW 603–604).

uczuc metafizycznych zanikała, bo ludzie nie pozwalali mu być władcą „w dawnym stylu”. Teraz jednak okazuje się, że „uczucie samotności i jedyności” jest dane każdemu „na równi z innymi”, czyli właśnie „demokratycznie”. Co ta sprzeczność może oznaczać?

Soin przedstawia możliwość takiej prezentacji poglądów Witkiewicza, gdzie jest miejsce na dwa rodzaje przeżyć metafizycznych oraz związane z tym dwa odmienne mechanizmy ich zaniku. Pierwszy typ przeżycia metafizycznego był omówiony w części poprzedniej i wiąże się z postacią władcy:

przeżycie metafizyczne pojęte jako poczucie jedności osobowości zdaje się mieć znaczenie ekspresji indywidualnej woli, samopotwierdzenia się wielkiego władcy na tle „szarego tłumu”. Gdy miazgi tej zaczyna brakować – na skutek rosnącej demokracji – zanikają też przeżycia metafizyczne tego typu<sup>28</sup>.

Ludzie godzą się na taką sytuację, ponieważ sami nie potrafią dać sobie rady z ciężarem zmagania się z Tajemnicą Istnienia i wybierają tego, który jest najsilniejszy i najlepiej potrafi „zamanifestować swoje istnienie”. W drugim przypadku „podstawą przeżycia metafizycznego było uświadomienie sobie przez człowieka jego dylematu egzystencjalnego w świecie, to jest odczucie różnicy między »ja« i »nie-ja«”<sup>29</sup>, ma więc ono charakter kontemplacji, czyli doświadczenia tajemnicy:

twierdzenie, że natężenie uczuć metafizycznych jest odwrotnie proporcjonalne do ich powszechności (i teza o zgubnym wpływie demokracji dla istnienia tego typu przeżyć), możliwe jest tylko w pierwszym z tych kontekstów; doświadczenie struktury bytu ma bowiem niejako z natury charakter demokratyczny i trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób właściwa mu intensywność miałaby tracić przez rozpowszechnienie<sup>30</sup>.

Dlaczego jednak ludzkość traci – a Witkacy wielokrotnie to podkreśla – zdolność doświadczenia przeżyć metafizycznych drugiego typu? Musi istnieć coś, co sprawia, że „pełny brzuch” wydaje się bardziej interesujący niż ciągle zmaganie się z niedocieczoną Tajemnicą Istnienia.

Tym czymś są rozpowszechniane ideologie. To one odbierają uczuciom metafizycznym znaczenie, podkreślają ich nieużyteczność, a w zamian za to propagują postęp cywilizacyjny, równość i szczęśliwe, dostatnie życie. Ich pojawienie się związane jest ze zmniejszeniem się „grozy życia” oraz z komplikacją samej cywilizacji. Witkacy uważa, iż:

W miarę tego, jak życie staje się w rozwoju społecznym coraz wygodniejsze, pewniejsze w swoich zarysach, bardziej automatyczne i mechaniczne w swoich funkcjach, coraz mniej jest miejsca w duszy ludzkiej na metafizyczny niepokój. Życie nasze staje się tak określone, człowiek jest z góry wychowany dla spełniania pewnych cząstkowych funkcji nie pozwalających mu ujrzeć całokształtu zjawisk, tak zajmujących mu czas pracą systematycznie rozłożoną, że rozmyślanie o rzeczach ostatecznych, nie mających bezpośredniej użyteczności, przestaje być czymś istotnym w przebiegu codziennego dnia. Do tego przyczynia się komplikowanie się machiny społecznej i różniczkowanie się funkcji, co wymaga coraz bardziej ciasnej specjalizacji zajęć. [NF 118–119]<sup>31</sup>

<sup>28</sup> Soin, *op. cit.*, s. 40–41.

<sup>29</sup> E. C. Martinek, *Wstęp*. Przeł. Z. Zinserling. W: S. I. Witkiewicz, *Listy do Bronisława Malinowskiego*. Oprac. T. Jodełka - Burzecki. Warszawa 1981, s. 26.

<sup>30</sup> Soin, *op. cit.*, s. 41.

<sup>31</sup> O specjalizacji mówi też Kierownik Pociągu w *Szalonej lokomotywie*: „Ja w ogóle nic nie wiem. Nie wiem, gdzie są dźwignie sterowe! Umiem tylko dziurkować bilety lub kontrolować, czy są już przedziurkowane. Specjalizacja to największa klęska naszej epoki! Nieprawdaż?” (SL 302).

Nic więc dziwnego, że na tak niezwykle podatnym gruncie rozwija się „uspokajająca” filozofia oraz powstają ideologie i ruchy, które „bydlęcą szczęśliwość” doprowadzają do ostatecznych granic, a ze społeczeństwa czynią nowe bóstwo. Sam Witkacy wielokrotnie wyraża dezaprobatę dla filozofów:

widząc beznadziejność stworzenia systemu pojęć, który by bez sprzeczności mógł zdać sprawę z problemu „Istnienia”, postanowili [oni], mając przy tym znacznie przytępioną przez rozwój intelektu zdolność bezpośredniego przeżywania Tajemnicy Istnienia, wyeliminować kompletnie problemy metafizyczne ze sfery myśli. [NF 120]

A nazywając ich „po imieniu”, pisze:

Nawet człowiek ogarnięty chorobliwą religijną manią będzie czymś nieskończenie wyższym od prawdziwego pragmatysty, bergsonisty lub wyznawcy Macha. [NF 127]

Dzieje ludzkości to właśnie zmaganie się dwóch ideologii. Pierwsza stoi po stronie uczuć metafizycznych, czyli religii, sztuki i filozofii, słowem – kultury; druga natomiast odwołuje się do „pełnego brzucha” oraz powszechnego szczęścia. Ta druga nie ma również wcale podstaw ontologicznych, co wynikało z poprzedniej wyodrębnionej tu części, jest takim samym „narkotykiem” jak pozostałe. Witkacy stwierdza bowiem:

Jednak samotność indywiduum w nieskończoności Istnienia stała się nieznośną dla człowieka w niezupełnie udoskonalonych jeszcze warunkach społecznego życia i postarał się on zamiast Wielkiej Tajemnicy stworzyć innego Fetysza – społeczeństwo, w którym okłamał najistotniejsze prawo Istnienia: ograniczoność i jedyność każdego Istnienia Poszczególne, aby nie być samotnym wśród groźnych potęg natury. [NF 124]<sup>32</sup>

Obecnie, co jest dla autora *Szewców* oczywiste, ta druga ideologia zdobyła tak olbrzymią przewagę, że wydać się może jedyną słuszną, czego wyraz stanowi wersja historiozoficznej koncepcji z poprzedniej części tego artykułu. Jeśli jednak potraktuje się obie ideologie jako równoprawne, tak jak to czynił właśnie Witkiewicz<sup>33</sup>, wtedy można uznać, iż „Historyczny materializm nie był prawdą wieczną, ale z a c z a ł b y ć p r a w d ą k i e d y ś – może »koło« XVIII wieku” (N 410), czyli wtedy, gdy zaczęto realizować go „programowo”. W taki sam sposób wyraża się Witkacy o pragmatyzmie:

Pragmatyzm był zawsze, ale nie był programowym; w programowości pewnych idei zaznacza się charakterystyczna właściwość naszych czasów. W ten sposób, jak to pragmatyści sobie uświadomili i uroczyście objawili jako nową prawdę, byli pragmatystami wszyscy ludzie od początku ich istnienia, a nawet jaszczury z epoki jurajskiej, od których ludzie pochodzą, i najniższe, najędźniejsze Istnienia Poszczególne. [NF 126]

<sup>32</sup> Podobnie w *Bezimiennym dziele* wypowiada się Cynga: „To, co obecna pseudo-mdła-demokracja robi mimo woli, my zrobimy programowo, z całą świadomością, bez żadnego zaciętrzewienia, a dalsze stopnie rozwoju wyznaczy nam linia eksperymentu. [...] Chodzi tylko o to, aby stworzyć nowy rodzaj państwa kapłanów. To, co nie udało się innym kościołom z powodu istotnej wiary i kompromisów z tą wiarą, my zrobimy świadomie, jako pragmatyczny, programowy humbug... [...] Wierz mi pan, że dzisiejsi ludzie są daleko skłonniejsi do jakiegokolwiek wiary niż totemiści na Nowej Gwinei” (BD 81).

<sup>33</sup> Zob. S. Ma z u r e k, *Wątki katastroficzne w myśli rosyjskiej i polskiej 1917–1950*. Wrocław 1997, s. 191: „Stwierdzając istnienie wielu systemów wartości, Witkacy żadnemu z nich nie przyznaje absolutnego pierwszeństwa, a próby filozoficznego uzasadnienia systemów etycznych uznaje za z góry skazane na niepowodzenie”.

Jak – zdaniem Witkiewicza – to zmaganie ideologii zakończy się w przyszłości?

Zanim podejmie się rozważania na temat przyszłości, trzeba bliżej przyjrzeć się teraźniejszości, ponieważ w świetle dotychczasowych ustaleń można dojść do mylnego wniosku, iż skoro przeżywanie uczuć metafizycznych jest immanentnie wpisane w każdą ludzką egzystencję, to zawsze jakieś jednostki dzięki temu będą tworzyć kulturę i ludzkość w „mrowisko” się nie przemieni. Problem właśnie w tym, iż niekoniecznie tak stać się musi i w stronę „bydłęcej szczęśliwości” świat może zmierzać, choć – a o tym nieco później – i tak jej, niestety, nie osiągnie.

Witkacemu trudno było dostrzec we współczesnym mu świecie oznaki zmian na lepsze. W artykule *O przyszłość teatru* wyznaje:

Czuję obcość wszystkiego. Sport zajmuje powoli miejsce sztuki razem z kinem, które sztuką nie jest [...]. A do tego jeszcze *dancing*. Chwilami zazdrozczę sportowi tych płatów miejsca, tych pism, które mu się poświęca. [BK 212]

Szczególnie rozczarowuje inteligencja – grupa, która już z racji tego, że istnieje, powinna dążyć do poprawy sytuacji. Witkacy po tych ludziach nie spodziewał się niczego dobrego, a co gorsza, to właśnie inteligencja przyczynia się do tego, iż jest tak, jak jest, rezygnuje bowiem z misji, jaką ma spełniać, i albo kapituluje, albo przechodzi na stronę „pełnego brzucha”<sup>34</sup>. Inteligencja sama przyczynia się do utraty własnego statusu społecznego, ponieważ nie dostrzega tego, że świat się zmienia, lub wobec tych zmian przyjmuje postawę dekadencją i nie poczuwa się do obowiązku robienia czegokolwiek dla społeczeństwa<sup>35</sup>. Autor *Szewców* uważa, że nie jest mu z takimi ludźmi „po drodze”. On sam, przynajmniej wtedy, gdy widzi jeszcze „tłącą się iskierkę”, pragnie tworzyć, zmieniać zastaną sytuację. Jaki konkretnie plan działania przedstawia? Np. taki:

Aż zacisnął zęby Izidor z bezsilnej, ale szlachetnej i bezosobowej wściekłości: oto utłuc chciałby ludzkość całą w jakimś olbrzymim mózdzierzu-niwelatorze, a potem wylepić na nowo indywidua, i żeby wszyscy byli podobni do siebie, schizoidy fanatyczne jeden w drugiego i jedna prawda nad nimi: jego własny system, udoskonalony, rozbabrany w przyczynkach bez końca przez tysiące, dziesiątki tysięcy uczniów. [JW 402]

Albo taki:

„Odwrócić mechanizację ludzkości w ten sposób, aby zużywając już zdobytą organizację, właśnie zorganizować zbiorową świadomość przeciwko temu pozornie nieubłaganemu procesowi. Oczywiście jasne jest jak to słońce tu przede mną, że jeśli zamiast propagować materializm socjalistyczny, każdego, ale to absolutnie każdego, poczuwając od kretyna aż do geniusza, uświadomi się, że ten system pojęć i społecznego działania, którymi operujemy teraz, musi doprowadzić do zupełnego zbarania i automatyzmu, do bydłęcego szczęścia tylko

<sup>34</sup> Zob. Szpakowska, *op. cit.*, s. 82: „Otóż za organizatorów i inicjatorów ewolucji nie są zazwyczaj uważani przedstawiciele tłumu, lecz członkowie elity, z takich czy innych powodów występujący przeciw jej interesom”.

<sup>35</sup> Oczywiście nie w sensie dosłownym. Zastanowić się jednak trzeba, czy Witkacy wierzył w możliwość trwania cywilizacji bez ludzi ją rozumiejących i czy zgodziłby się z J. Ortęgą y Gassetem (*Bunt mas*. Przeł. P. Niklewiez. Warszawa 1995, s. 88): „Cywilizacja nie jest czymś zastanym, nie istnieje sama przez się. Jest tworem – a zatem wymaga istnienia twórcy czy rzemieślnika. Jeśli chce Pan korzystać z owoców cywilizacji, ale nie będzie Pan dbał o jej utrzymanie..., to bardzo się Pan rozczaruje!”

i do utraty wszelkiej twórczości, religii, sztuki i filozofii (ta trójca była nie do przewyżczenia), jeśli to dla k a ż d e g o stanie się jasne, to przeciwdziałając temu zbiorową świadomością i czynem, będziemy mogli proces ten odwrócić". [PJ 342]

Podobne pomysły, mimo że pojawiają się często, określane są przez Witkacego jako „wariacka idea” (PJ 342) lub „zupełna bzdura” (PJ 351). Ich ewentualna realizacja jest raczej niemożliwa. Czy jednak nie sposób u Witkiewicza znaleźć jakichś mniej „wariackich” pomysłów, których realizacja byłaby w stanie przyczynić się do ograniczenia skutków procesu uspołecznienia i pozwoliłyby one jakąś formę kultury zachować (oczywiście, co chyba samego Witkiewicza interesowało szczególnie, wraz z jej twórcami)? A może i w tych „wariackich” pomysłach da się dostrzec coś, co można potraktować serio?

Marcin Król w jednym ze swoich tekstów poświęconych Witkacemu pisze:

Twórczość Witkiewicza, tak przecież dla nas niezwykła i fascynująca, okazuje się, kiedy rozpatrzmy ją bliżej, skupieniem wątków charakterystycznych dla porażki intelektualisty w starciu z presją innego, wrogiego świata.

Troska Witkiewicza o współczesnych, poparta propozycjami psychoterapeutycznymi, podobna jest do troski lekarza więziennego, który martwi się o to, by skazanego na śmierć nie uciskało w żołądku<sup>36</sup>.

Czy nie nazbyt pochopnie wypowiedziane są te słowa? Sam Król wskazuje bowiem dwie postawy – jego zdaniem – odmienne od tej, którą prezentował Witkacy, a możliwe do przyjęcia wobec owej rzeczywistości, w jakiej mu przyszło żyć:

Pierwsza polega na kompromisie i związanej z nim ukrytej nadziei na wywalczenie jakiegoś minimum choćby tylko dla samego siebie. [...]

[Druga natomiast] opiera się [...] na przekonaniu, że takie wartości, jak rozum, tradycja, wolność, słowem: wartości przez autora *Szewców* związane nieodłącznie z minioną już epoką w kulturze, mają charakter uniwersalny i stanowią jedyną bazę dla życia społecznego. Ten, kto im przeczy, będzie musiał zatem prędzej czy później ustąpić. Nastąpi to tym rychlej, im bardziej konkretną i twórczą postać będą miały usiłowania tych, którzy to rozumieją. Myśl o możliwości takiej reakcji jest w utworach Witkiewicza niestety nieobecna<sup>37</sup>.

Nad tym ostatnim zdaniem wypada się zastanowić nieco głębiej.

Oczywiste jest, iż Witkacy, jakim go przedstawił Król, wybiera najłatwiejsze z możliwych wyjść:

Bierność czy rozmaite ucieczki w rodzaju surrealizmu, mistycyzmu w różnych wydaniach, ezoteryzmu czy kultu tajemniczego Wschodu to opary skupiające się wokół rozumu i spychające go z drogi konkretnej działalności i walki<sup>38</sup>.

Wiadomo też, że w tak niesprzyjających warunkach, o których wspomniano wcześniej, chcąc zdobyć się na zajęcie postawy aktywnej, trzeba być człowiekiem wyjątkowym czy wręcz „nadczołowiekiem”. Natomiast chęć odmiany świata i ludzkości, o co chodziłoby Witkacemu, wymaga pojawienia się takich osobników w większej liczbie. Pisze on, że wszystko byłoby dobrze,

gdybyśmy faktycznie, jak tego chciał Nietzsche, mogli wytwarzać rasę nadludzi. Ale są to marzenia bezsilnego, nieudanego artysty, który z rozpaczą zaczął dywagować na temat życia

<sup>36</sup> M. Król, *Witkiewicza kłopoty z przyszłością*. „Dialog” 1969, nr 9, s. 126, 124.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 126.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

i fabrykować narkotyki dla podobnych sobie indywiduali, bo w żadnym razie nie można nazwać Nietzschego filozofem. [NF 111]

Problem w tym, iż Witkacy robił to samo! Gdyby był konsekwentny i zastosował się do własnych propozycji, które tu wcześniej przedstawiono, zrezygnować powinien nie tylko z eksperymentów z narkotykami, ale także ze sztuki i filozofii. Nie mógł jednak tak postąpić, gdyż rodził się w nim pewien wewnętrzny sprzeciw:

Trudno rozstać się z czymś, do czego było się przywiązaniem, mimo że to coś deformuje się, zmienia i potwornieje – jakby jakaś ukochana osoba zapadała powoli w nieuleczalne kalectwo, pozostając tym niemniej tą właśnie identyczną ze sobą osobą<sup>39</sup>.

Można więc pozostać wiernym kulturze – niezależnie od tego, czy jest ona potrzebna społeczeństwu, czy nie – z powodu jakiegoś trudnego do zdefiniowania sentymentu, czyli pójść na pewien kompromis i próbować znaleźć w takim świecie miejsce dla siebie. Czynią to bohaterowie *Jedynego wyjścia*:

My z Izydorem tworzymy ostatnie wysepki czegoś dawnego wśród tężejącej mechaniczności teraźniejszości. Nikogo nie prosimy do nas, ale wolimy umrzeć w dawnym wymiarze. [...] trzeba zrozumieć tych, którzy w obrębie odpowiadających im istności i zjawisk muszą przeżyć swe życie. To nie jest chwilami ani łatwe, ani zabawne. [JW 538]

A zatem przyjęcie postawy ahistorycznej i budowanie swojego świata na pewnych niezmiennych i z własnego punktu widzenia cennych wartościach, poniekąd w izolacji od otaczającej rzeczywistości. Można jednak i z innego powodu pozostać człowiekiem kultury.

Witkacy rozpisujący się o definitywnym końcu sztuki i wymarciu w przyszłości gatunku artystów stwierdza w artykule *O prawdzie i strachu*:

Moja teza zasadnicza, zupełnie zresztą banalna, jest następująca: wielka literatura, która stanowi jednak wiele o kulturze danego narodu, może powstać jedynie na tle zupełnej prawdy i odwagi ludzi piszących, w związku z koniecznością u nich pisania taką, jaką odznaczają się tylko pewne funkcje fizjologiczne: oddychanie, jedzenie itp. [BK 245]

Czyli wielka literatura jest nadal możliwa, autorzy zaś mają szansę istnieć, bo inaczej po co Witkacy rozwodziłby się na ten temat i dodatkowo przekonywał o wręcz fizjologicznej potrzebie tworzenia? Porad odnośnie do sposobów naprawy kultury (literatury, teatru, filozofii *etc.*) w jego pismach publicystycznych znaleźć da się mnóstwo<sup>40</sup>, co przeczyłoby zarówno tezie o zdeterminowanym planie historii prowadzącym do zaniku tej sfery ludzkiej aktywności, jak i tezie Króla przypisującej Witkacemu postawę biernego intelektualisty, pogodzonego już z losem świata.

Jeżeli więc uzna się, że Witkacy przyjmuje postawę aktywną i walczy o przyszłą kulturę, to jaki program ma do zaoferowania ludzkości? W czym upatruje nadziei i gdzie, według niego, można znaleźć punkt oparcia? „Jedynym środkiem – pisze – jest tu praca umysłowa, a nie wysiadanie po kawiarniach, robienie dowcipów, czytanie gazet i chłanie wody” (JW 470). Należy jednak zastanowić

<sup>39</sup> Witkiewicz, *O przyszłości teatru*, BK 212–213.

<sup>40</sup> Oto kilka przykładowych tytułów artykułów zamieszczanych w różnych czasopismach: *O przyszłości teatru. Wstęp ogólny*, *O znaczeniu intelektualizmu w literaturze*, *O znaczeniu filozofii dla literatury*, *O znaczeniu filozofii dla krytyki*. Ich wybór znaleźć można w *Bez kompromisu*.

się, jaki wpływ na „pracę umysłową” wywiera postępujący proces uspołecznienia. W dotychczasowych radach Witkacego nie był brany pod uwagę, a proces ten – jak wiadomo – nawet jeśli nie jest zdeterminowany i nie musi skończyć się „mrowiskiem”, to jednak dokonuje się i nie można wobec niego przejść obojętnie. A co należy robić? Witkiewicz konstatuje:

Jeśli mamy już raz, do diabła, ten intelekt, który według Spenglera jest symptomem upadku, to mamy go dany na coś, nie tylko na to, aby uświadomić sobie ten nasz upadek i nie więcej. Ten sam intelekt może stać się czymś twórczym i odwrócić ostateczną katastrofę. [M 387]

Czyżby kolejna „wariacka” idea? Niekoniecznie. Dalej czytamy:

Wiem, jak zacząć. A więc przede wszystkim nie chować głowy pod skrzydło, tylko spojrzeć prawdzie w oczy i tym właśnie pogardzanym dziś intelektem odeprzeć historyczną prawdę, która się na nas wali: szaryzacja, mechanizacja, plugawe bagienko społecznej doskonałości. Dlatego że intelekt okazał się symptomem dekadencji, stać się antyintelektualistą, sztucznym dumniem, blagierem à la Bergson? O nie. Na odwrót: uświadomić szerokie masy, że wolny, naturalny rozwój społeczny grozi upadkiem. [M 387]

Punkt pierwszy to „spojrzenie prawdzie w oczy”, czyli zaakceptowanie faktu, iż „uspołecznienie” postępuje i trzeba się z nim liczyć. Nie dokona tego „stara” inteligencja, która posługuje się jeszcze dawnymi pojęciami i rozumuje tak, jakby wokół nie zachodziły żadne zmiany. Witkacy pisze:

Nic tak nie irytuje, jak gadanie różnych „spłyciarzy” (I, Iój, Ładoga), że – „panie dziejku” – wszystko jest to samo, władza jest zawsze, i Stalin czy Lenin to to samo co Wilhelm II, a ten to to samo co Napoleon, Ludwik XIV, Cezar i Aleksander Wielki. Ludzie ci nie widzą kompletnego przemieszczenia typów ludzkich i klas na danych położeniach społecznych w ciągu historii, widzą zaś banalne i powierzchowne analogie, które są zupełnie nieważne. [ND 709]

Dopiero mając świadomość rzeczywistości, w jakiej ludzkość się znalazła, można ewentualnie podjąć próbę wywarcia wpływu na tę rzeczywistość przez „uświadomienie szerokich mas”. Jak tego jednak dokonać?

Witkacy nie zostawia szczegółowych wskazówek, ponieważ sam do końca ich nie zna. Czasem tylko pojawiają się w jego twórczości następujące fragmenty:

Tak – właśnie o to chodzi – nie obiecywać wielkich idei, ale je tworzyć, o ile to jeszcze jest możliwe. Nie pisać z góry słów era, człowiek, cel itp. przez wielkie litery, tylko starać się codziennym wysiłkiem nadać znaczenie odbarwionym, zjętaczalym pojęciom, którym ta gołosłowna wielkoliterowość nie przystoi. Lepiej spróbować najprzód, czy to wszystko się da „na gębę” zrobić, a potem obiecywać. Mieć w piśmie doskonałych „speców” od wszystkich dziedzin, a nie popuszczać dyletancką maź na wszystkie boki. Ja będę się trzymał swego, to znaczy znaczenia filozofii, stosunku jej do nauki i estetyki. To są rzeczy, które, zdaje się, dobrze rozumie. Nie będę puszczał się np. na ekonomię i uszczęśliwianie ludzkości. Tak powinni według mnie postępować wszyscy. Nie dać się unieść wierze w magiczną wartość słów – dobre to w sferze poezji, ale nie w filozofii i społecznictwie<sup>41</sup>.

W *Nienasyceniu* – odnośnie do sytuacji twórców kultury – dodaje natomiast: „Otóż: każdy swoje, nie oglądając się na innych, a może kiedyś...” (N 272). Tak – „każdy swoje”. To chyba jest jedyna rada Witkiewicza dla przyszłych intelektualistów, których zachęca on do postawy wręcz heroicznej. Wiadomo bowiem, że świat w przyszłości będzie wrogi wobec kultury opartej na uczuciach metafizycz-

<sup>41</sup> S. I. Witkiewicz, *Wyjaśnienia*. BK 299.

nych. Najważniejszą tego przyczynę stanowi to, iż jeden z typów uczuć metafizycznych (rozumianych jako ekspresja indywidualnej woli, związanych z władcą) musi zniknąć i znika. Dawniej podziwiano twórców, artystów i filozofów, nawet jeśli w ogóle ich nie rozumiano. Taka była po prostu „atmosfera”, ponieważ sam władca był jednostką „metafizyczną”. Teraz wyraźną przewagę zdobyła ideologia związana z „pełnym brzuchem” i powszechną szczęśliwością, wydaje się więc, że bez kultury i jej twórców można się obejść. Nikt już nie podziwia, nie nagradza, a co gorsza – nawet nie chce wiedzieć, czym kultura właściwie jest. Nie chodzi jednakże o samo tylko trwanie kultury, jakaś bowiem zawsze pozostanie, by uczucia (czy może już „uczuciątka”) metafizyczne w pewien sposób zaspokoić; idzie o poziom kultury, która z pewnością będzie już kulturą nową i inną od poprzedniej (ponieważ musi liczyć się z procesem uspołecznienia i zmianami, które on w świecie spowodował). Wedle prezentowanej tutaj wersji historiozofii Witkacego jakaś forma kultury przetrwać musi, a od samych ludzi – twórców – zależy jej kształt. Zastanowić się więc trzeba, jak na autora *Szewców*, też twórcę kultury przecież, wpływały uspołecznienie i postępująca mechanizacja świata.

Witkiewicz waha się między nadzieją na to, iż coś się jeszcze zmieni, a kompletnym zwątpieniem i niewiarą w celowość jakichkolwiek działań. Gdy tej wiary brakuje, jedyne, co pozostało, to przetrwać:

Przetrwać – to już jest wiele, gdy naokoło widzi się zalewającą nas pustynię ducha – pogodzić się z beznadziejnością i żyć w prawdzie, a nie omamiać się urojonymi nowaliami, które niby nadejść mają – nie brać ostatnich podrygów za zaczątki rzeczy nowych... [...] Jakże łatwo jest obiecywać jasną przyszłość, bełkocząc nieszczerze, ze skłamanymi łzami w oczach, banalne, oklepiane pocieszenia ludzi niezdolnych do okrutnego myślenia: że przecież zawsze były wahania i oscylacje i ludzkość coś sobie dla uciechy zawsze wynalazła... [N 267]

Nadzieja natomiast bierze się z tego, iż –

Możliwe, że to ja jestem ten jeden jedyne w swoim rodzaju osobnik, od którego rozpocznie się zwrot naprzód, naprawdę naprzód, a nie staczanie się w otchłań stadowej nędzy pod maską wysokich ogólnoludzkich ideałów. [M 388]

I nieważne w tym momencie, co samego Witkacego-Leona czeka: „Los padł na mnie. Mogę skończyć jakkolwiek bądź, bo cała ta historia jest już rozpoczęta. Tego stłumić się nie da” (M 413). Wypowiedzi tego typu traktować należy jednak z pewnym dystansem, co też i czynił Witkacy kwitując zbyt wysokie mniemanie o sobie Marcelego z *Jedynego wyjścia* zdaniem: „Oczywiście przesadzał potwornie swoją ważność, jak wszyscy zresztą artyści, ale coś tam było prawdy w tym całym megalomaniacznym bajdurzeniu” (JW 428). A właściwie co?

Chcąc znaleźć odpowiedź na takie pytanie, trzeba zastanowić się, przed czym naprawdę Witkacy ostrzega ludzkość. Jeśli przyjmuje się naturalistyczną wykładnię jego historiozofii, jak to miało miejsce w części poprzedniej, to sytuacja jest jasna. Należy umiejętnie dostosować się do „szczęśliwej” ludzkości poprzez odrzucenie „narkotyków” i radosne uczestnictwo w „mrowisku”. Gdy jednak założyć, iż uczucia metafizyczne, a zatem i kultura, są elementem nieredukowalnym i nie dającym się sprowadzić do niczego innego, wszystko natychmiast się komplikuje. Na temat poglądów Witkiewicza na kwestię kultury Błoński pisze:



źródłem jego cierpień było przekonanie, że kultura jest zjawiskiem skażonym, uwarunkowanym krzywdą. Ze rozkwitnąć może tylko w społeczeństwie ufundowanym na hierarchii władzy i ucisku<sup>42</sup>.

Jest to oczywista prawda, z której wynika, iż kultura „w starym stylu” stała się już niemożliwa z powodów, o jakich mowa tu była wcześniej. Cóż więc trzeba zrobić? Ogłosić jej upadek, co właśnie Witkacy z pewnymi oporami, ale jednak czyni: „Doszliśmy do kresu burżuazyjnej kultury, która nie dała nic prócz zwątpienia we wszystko” (PJ 131). Jednak wiedząc, że:

w świecie panuje niestety nierówność i hierarchia, która będzie przez odpowiednie zużytkowanie i poprawienie ogólnego bytu złagodzona, ale całkowicie usunięta nie będzie nigdy. [ND 743]

Pełny żołądek sam przez się nie stworzy jeszcze możliwości, tych niesłychanych możliwości, o których lubią mówić płascy optymiści – w gruncie rzeczy leniwczy, którzy by chcieli, aby wszystko działo się ot tak sobie, samo przez się. [N 182]

– należy uznać, iż Witkacy nie wierzy, aby mogła naprawdę istnieć ludzkość bez żadnej kultury. Skoro więc kultura w dawnym stylu nie jest możliwa, a jakaś istnieć musi, to należy ogłosić powstanie nowej. Ta nowa kultura nie będzie wszakże żadnym zaprzeczeniem dotychczasowej i nie stanie się całkowicie od niej odmienna (jak chciał Nietzsche).

Jedno jest pewne – nie da się już powrócić do „starych dobrych czasów” i tego Witkacy nigdzie nie proponuje. Nie wie, jak przyszła kultura powinna wyglądać, próbuje jednak pokazać, jak wyglądać nie powinna. Nie powinna więc „odwracać się” od społeczeństwa, co oznacza, iż nie sposób zlekceważyć procesu uspołecznienia. Trochę dziwnie brzmi to sformułowanie, gdyż często Witkacy przedstawiany jest jako głosiciel bezwzględnej prymatu sztuki mającej absolutną wartość, a nie tworzonej dla społeczeństwa, czego przykładem właśnie Czysta Forma. Da się jednak przeprowadzić inny wywód: skoro „stara” kultura zanika, a ma powstać już „nowa”, bez niej bowiem ludzkość istnieć nie może, to Czysta Forma w tej fazie przejściowej podtrzyma możliwość przeżywania uczuć metafizycznych. Jeśli taka możliwość pozostanie oraz – dzięki rozumowi – uda się ogarnąć otaczającą rzeczywistość (niewątpliwie wraz z odkrytym przez Witkacego procesem uspołecznienia!), to nowa kultura potrafi się rozwinąć. W takim przypadku Czysta Forma będzie chyba najbardziej utylitarną z istniejących dotąd w sztuce!

Nie chodzi również Witkiewiczowi o „przewartościowanie wszystkich wartości” i wyruszenie samotne na bój przeciwko całemu światu, ponieważ jest to nie-realne i skończy się tak, jak skończyło się w przypadku Nietzschego. Nie należy całkowicie negować racji stojących za ideologią „pełnego brzucha” i tego też Witkacy nie czyni. Jak już zaznaczono, nie zna on ostatecznej odpowiedzi. Stawia wszakże jedno, ale za to fundamentalne dla ludzkości pytanie. Błoński pisze:

ostatnie pytanie Witkiewicza jest pytaniem o ludzką prawomocność przyszłej społeczności. Oto kwestia, która go zadrgęczała: jak żyć w społeczeństwie równości, które swoim członkom zapewni spełnienie – słusznych, bynajmniej przez Witkiewicza nie lekceważonych! – potrzeb? Czy jednostka będzie mogła wówczas usprawiedliwić swe istnienie? Czy świat, który władzę ograniczy do administrowania rzeczami, nie zamieni także w rzecz – człowieka?<sup>43</sup>

<sup>42</sup> Błoński, *Powrót Witkacego*, s. 83.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 84.

Jeśli zatem potraktować to pytanie z powagą, na jaką zasługuje, oraz uwzględnić fakt, iż poglądy głoszone przez Witkacego były niechętnie akceptowane lub źle rozumiane, to wtedy trzeba orzec:

Kiedy zawodzą perswazje, dyskusje, ostrzeżenia i rady, kiedy nie dociera odwoływanie się do rozumu, dobrej woli, nawet zdrowego rozsądku, kiedy odrzucane są kolejno wszelkie artystyczne formy nasączone ideami jak gąbki, odrzucane wraz z owymi ideami, rzecz jasna – nie pozostaje nic innego jak s t r a s z y ć<sup>44</sup>.

Pisanie więc o „mrowisku”, „zbydłczeniu” oraz „całkowitej mechanizacji” można uznać właśnie za element tego straszenia, a Witkacego za humanistę (w najpoważniejszym tego słowa znaczeniu) zatroskanego o dalsze losy cywilizacji, czyli ludzkości.

Aby wszystko było dobrze, dwie ideologie, wedle których postrzega się świat i człowieka w odmienny sposób, muszą jakoś współistnieć. Żadnej z nich Witkacy nie przyznaje pierwszeństwa ani żadnej nie odmawia racji. Prawa obu dowodzone są na drodze rozumowej. Ewentualnego zagrożenia dla ludzkości nie upatruje w zmaganiu się owych dwóch systemów wartości. Jest bowiem również trzecia możliwość: ludzkość będzie dalej pogardzać intelektem, odwróci się nie tylko od „starej” kultury, ale i od tej, która powinna (musi) powstać. Takiego właśnie rozwoju sytuacji obawiał się Witkacy najbardziej. W *Szewcach* – ostatnim dramacie pisarza – Sajetan będący „mózgiem” rewolucji i dający jej jakieś rozumowe podstawy zostaje zamordowany przez swoich czeladników. Jeden z nich mówi:

Cichajcie! – Już ja wiem tera, jaka mi to intuicja tę złotą siekierę ausgerechnet tu rzuciła. Zakatrupimy was jak ofiarne byka. Wciomaści, mnie suka ścierwo mierzi! Bede walił, bede kopsał! [S 542]

Jeśli tak ma się stać, to Witkacy może już tylko straszyć i ostrzegać:

Mój głos jest słaby w koncercie potężnych megafonów „splyciarzy” (a nie „spryciarzy”, jak wszędzie drukują – i, lój, Ładoga) – jak brzęczenie komara – oby nie żalowali ponieważ ci, co go nie słyszą teraz. Rośnie straszne pokolenie dzikusów i tego zdaje się nie widzieć nikt<sup>45</sup>.

Tak pisał w 1934 roku, czyli na pięć lat przed tym, jak pewien naród, uważający się za niezwykle kulturalny, spowodował coś, czego nikt nawet w najgorszych koszmarach nie przewidywał. No, prawie nikt...

W roku 1909 Stanisław Brzozowski stwierdzał:

Każdy świat kulturalny powstawał nie z logicznej analizy poprzedniego, lecz z zupełnie nowego wątku, z zaprzeczenia tego, czym żył poprzedni. Każdy był przed powstaniem swym nagim barbarzyńcą, każda nowa kultura ukazywała się zrazu jako zaprzeczenie poprzedniej, wydawała się samej sobie zaprzeczeniem kultury, wartości<sup>46</sup>.

<sup>44</sup> A. Micińska, *Na marginesie „Narkotyków” i „Niemytych dusz” Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Wstęp w: *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta. – Narkotyki. – Niemyte dusze*, s. 488.

<sup>45</sup> S. I. Witkiewicz, *Znowu to samo aż do znudzenia, czyli o roli światopoglądu w literaturze*. BK 311.

<sup>46</sup> S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*. Kraków–Wrocław 1983, s. 23 (reprint z: wyd. 2. Lwów 1910).

Witkacy był świadom tworzenia się tej nowej kultury i choć z trudem przychodziło mu pogodzenie się z tym, iż miejsce filozofii zajmie sport, sztuki – kino, a inteligentnej rozmowy – „brydż”, zdaje się to akceptować. Próbuje więc znaleźć jakąś płaszczyznę, na której „pełny brzuch” i „uczucia metafizyczne” będą mogły współistnieć w jednym świecie, w tej samej cywilizacji.

Jednakże Witkiewicz jest typowym człowiekiem czasów przełomu, czego wyraz stanowi proponowana przez niego historiozofia – niespójna, często niejasna czy wręcz dająca się rozbić na dwie przeczące sobie koncepcje. Tkwi zawieszony gdzieś pomiędzy dwoma światami, których pogodzić – mimo dobrych chęci – nie sposób. Wynika to w dużej mierze z tego, iż zawsze miał do czynienia ze skrajnościami: z jednej strony atmosfera domu na wskroś przesiąkniętego sztuką, doświadczenia wychowawcze ojca, a z drugiej – Rosja czasu rewolucji<sup>47</sup>. Raz z dużą podejrzliwością odnosi się do kultury:

Czy lepsze jest przeżywanie wszystkiego, tak jak Bóg dał, czy też systematyczne okłamywanie siebie, nie da się bezwzględnie określić. Gdzie jest miara między kłamstwem a prawdą, którą trzeba w życiu stosować, jest tajemnicą ludzi umiających żyć naprawdę, tzw. „*King of Life*’ów”<sup>48</sup>.

– innym razem poświęca się (on lub jego bohaterowie) jej bez reszty:

Człowiek Witkacego jest pokraczny w swoim kurczowym podniecaniu się własną otchłanią. Zimny sadyzm, z jakim ten autor traktuje dzieci swojej wyobraźni, nie folguje ani na chwilę, metafizyka jest dla niego orgią, której się oddaje z zawziętością wariata<sup>49</sup>.

Stanisław Ignacy Witkiewicz nie poradził sobie z problemem niespójności i rozdwójenia ani w filozofii i sztuce, ani w zakończonym tragicznie życiu. Dlatego więcej u niego znaleźć można fundamentalnych wprawdzie dla każdej cywilizacji, ale jednak zawsze tylko pytań niż gotowych odpowiedzi. Brak było mu jeszcze tej pewności, którą kilkadziesiąt lat później posiadał inny polski artysta i filozof:

Jesteśmy już na poziomie *autre*, wyższym – i jestem z tego niesłychanie zadowolony, wszystko idzie bardzo dobrze. Stany Zjednoczone są wielkim krajem i wchodzi już w XXI wiek. My wejdziemy zaraz po nich. Poza tym uważam, że Zachód nigdy nie stworzył takich znowu wspaniałych rzeczy, więc nie ma powodu, żeby aż tak się martwić. Mnóstwo ludzi od rana do wieczora rozpacza z powodu śmierci kultury, ale ja nie sądzę, żeby to kiedykolwiek miało nastąpić<sup>50</sup>.

<sup>47</sup> W. Gombrowicz (*Witkacy*. „Zeszyty Literackie” 1995, nr 1, s. 31) wspomina: „Czy nie z jego własnych ust słyszałem, że ci oficerowie gwardii zasiadali po pijanemu wokół okrągłego stołu, przywiązywali sobie sznurki do członków, po czym każdy pod stołem ujmował sznurek sąsiada i ciągnął... aż w końcu ten, co nie wytrzymał i pierwszy krzyknął, płacił kolację”.

<sup>48</sup> S. I. Witkiewicz, *Demonizm Zakopanego*. BK 501.

<sup>49</sup> Gombrowicz, *op. cit.*, s. 32.

<sup>50</sup> *Gombrowicz filozof*. [Antologia tekstów W. Gombrowicza]. Wybór i oprac. F. M. Cataluccio, J. Illg. Kraków 1991, s. 54.